Przyjaciółka

TYGODNIK

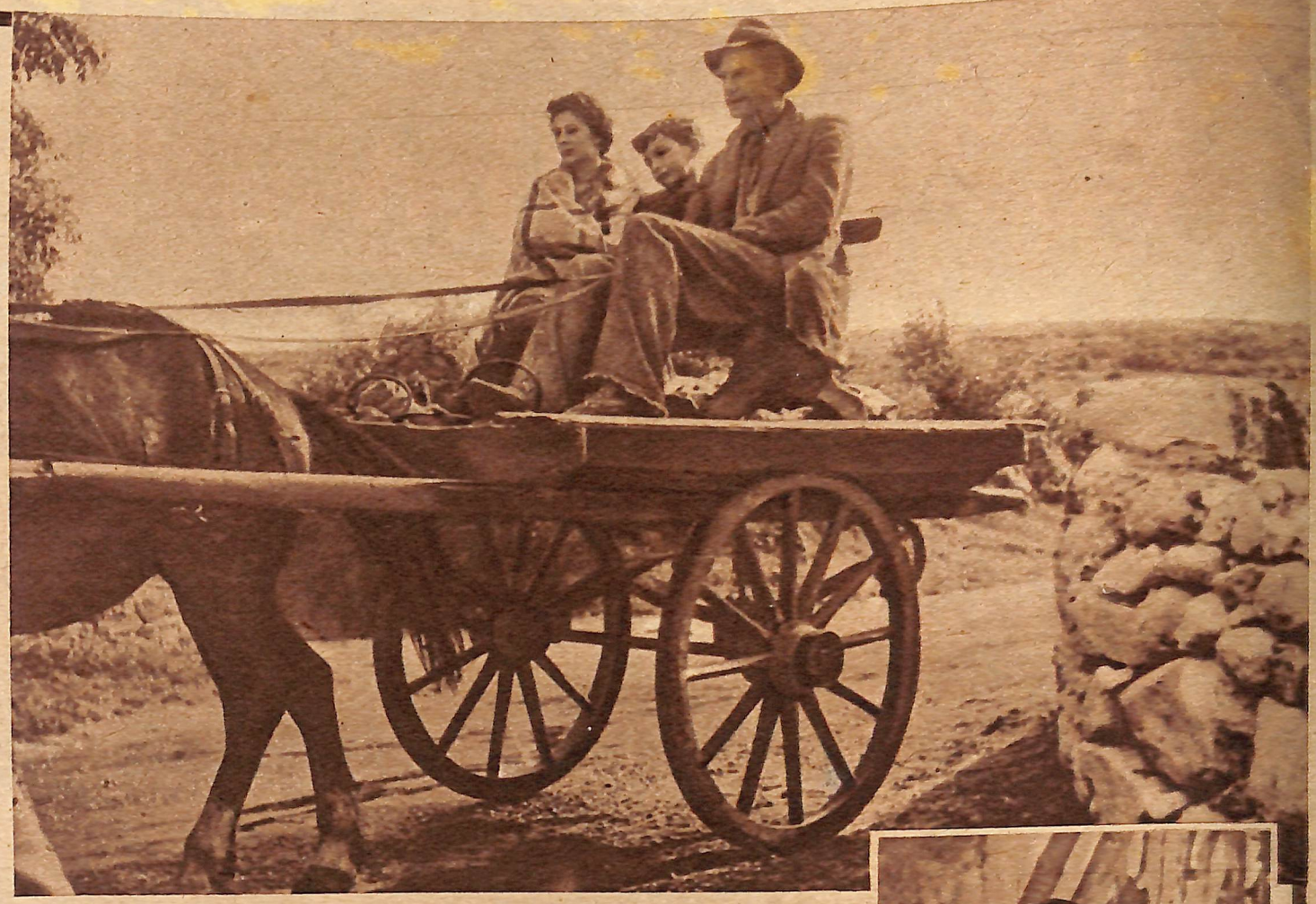


Nr 15 (577)
Cena 1 zł
12-IV-1959

Fot. St. Arczyński

O MIEJSCE POD SŁOŃCEM

OPOWIEŚĆ FILMOWA



Na piaszczystych drogach Irlandii toczy się dwukołowy wózek kotlarza, wiecznie w drodze, po pracę i chleb.

Ten film jest produkcji angielskiej, ale właściwie jest dziełem Irlandczyków. Scenariusz został napisany według głośnej powieści irlandzkiego pisarza Yan Nialla. Grają w nim aktorzy teatrów Dublina (stolicy Irlandii), a zdjęcia zostały nakręcone wśród rozległych pól i pastwisk Irlandii. Tylko reżyserem filmu jest Anglik, Paul Rotha. Jego specjalnością są filmy dokumentalne. Także i tę opowieść utrzymał on w surowym stylu autentycznego dokumentu.

Po piaszczystych drogach „zielonej Irlandii" toczą się wózki kotlarzy. Na wózku żona i dzieci, cały ubogi dobytek, a za wozem koza, źrebak, albo pies. Jeżdżą od farmy do farmy. Tu reperują garnki, tam najmują się do żniw, ówdzie do wykopków. Każda robota, która się nadarzy, jest dobra, za każdą się biorą — mężczyźni, kobiety i dzieci. Właśnie drogą wśród gęstego lasu nadjeżdża wózek najstarszego z braci Kyle (czytaj Kajl). Jego biały kundel wynurza się z gęstwiny z królikiem w pysku. Radość na wozie. Ale zaraz za nim pojawia się gajowy ze strzelbą. Awantura gotowa, bo bracia Kyle jako prawdziwi Irlandczycy są czupurni i skłonni do awantur. Tym razem po dosadnej wymianie zdań woźnica zacina konie. Gajowy rozgniewany nie na żarty zostaje sam na „polu walki". Ale oto i drugi brat nadjeżdża. Cała złość gajowego wyładowuje się na Bogu ducha winnym Aleku. Ten też jednak nie daje się i odpowiada hardo. To doprowadza gajowego do wściekłości. Pada strzał, mały synek Aleka — Paddy — jest ranny. Alek chwyta za kamień i rzuca. Trafia tak nieszczęśliwie, że zabija gajowego na miejscu. Na to nadjeżdża trzeci brat. Razem postanawiają zwłoki ukryć i do niczego się nie przyznawać. Jadąc dalej spotykają policjanta jadącego na swój obchód. Staremu, doświadczonemu Manniganowi podejrzana wydaje się ta trójka obdartusów. Kiedy po pewnym czasie zabójstwo zostało wykryte stary policjant zaczyna śledzić Kylów. Jest przekonany, że gajowego zabił Alek. Tak, ale samo przekonanie nie wystarcza, trzeba dowodów. A, Alek chociaż niepiśmienny, jest chytry, jak każdy człowiek, który z niejednego pieca chleb jadł. Rozpoczyna się nieubłagana, milcząca walka między „stróżem prawa" a nędznym obieżyświatem. Gdziekolwiek zaturkocze dwókołowa „biedka" tam jak cień pojawia się cichy rower Mannigana. Nie ma „miejsca pod słońcem" gdzie by Alek czuł się bezpieczny i spokojny. Czuje się jednak pewny siebie. Od niego „glina" nic nie wyciągnie. Ta wieczna ucieczka nuży go jednak. Postanawia wyjechać w inne strony. Już wydaje się, że Alek wymknie się staremu policjantowi. Już wózek z Alekiem i jego synkiem toczy się wesoło do „krainy obiecanej". Na chwilę zatrzymuje się wózek, Alek znika w krzakach. Mały puszcza płytę na stary gramofon i przekrzykując chrypiącą piosenkę rozmawia z ojcem na odległość.

— Dlaczego właściwie, tato, zabiłeś tego gajowego?

Z poza gęstych zarośli dochodzi głos ojca:

— Bo bałem się, że zastrzeli ciebie i mamę!

Kiedy Alek wynurza się z gęstwiny spostrzega, że obok wózka stoi policjant z nieodłącznym rowerem. Słyszał wszystko. Bez słowa Alek zawraca konia. Jednak nie uszedł sprawiedliwości.

Ten film, chociaż trochę ponury wart jest obejrzenia. To prawdziwy niefałszowany obraz życia biedaków, wiecznie aktualny dramat zbrodni i kary.

Z. K.



Po wypadku z gajowym mały synek Aleka śpi spokojnie, ale żona pełna jest obaw. Co z nimi teraz będzie?...



Do tej chaty Alek trafił szczęśliwie. Gospodarz jest chory i potrzeba mu pomocy.



Mały Paddy dzieli z rodzicami wszystkie ich zmartwienia i troski.



Stary policjant ma poważne podejrzenie co do braci Kyle.

Fot. Film Polski.

CZYTELNICY o Marku i Krystynie

RADOŚCI i SMUTKI

PROBLEM „MAREK I KRYSTYNA“ (list zamieszczony w Nr 7 z dn. 15.II br) wywołał szeroką dyskusję wśród czytelników. Dla przypomnienia podajemy treść listu:

Marek i Krystyna — oboje bardzo młodzi (żadne z nich nie ma jeszcze dwudziestu lat) i bardzo dotychczas w sobie zakochani, stają przed poważnym momentem życiowym: Krystyna spodziewa się dziecka. I oto konflikt — oboje całkowicie inaczej przeżywają ten fakt, inaczej myślą o swojej przyszłości.

Krystyna — kocha Marka, chce urodzić dziecko, wierzy, że oboje potrafią je wychować.

Marek — nie chce się żenić, uważa, że musi skończyć naukę, uważa, że już Krystyny nie kocha, wiec nie może wiązać sobie życia „z litości“. Aby nie komplikować własnej i Krystyny przyszłości — uważa że to dziecko nie powinno się urodzić.

„Pomogę jej wybrnąć z tej sytuacji“ — mówi Marek. **„Kocham i będę kochać tylko Marka, kocham już to nasze dziecko“** — mówi Krystyna.

Jakie znaleźć wyjście w tym konflikcie? Cóż radzić tym dwojgu, po raz pierwszy boleśnie doświadczonym przez życie?

*

PISZĄ matki, piszą dojrzali mężczyźni, i dziewczęta niewiele starsze od Krystyny, i młodzi ludzie. Opinie ich są bardzo podzielone i — co charakterystyczne — podział ten nie kształtuje się według płci, ani według wieku czytelników, ani też środowiska. Nieraz wypowiedź 19-letniej dziewczyny zbiega się ze zdaniem doświadczonego ojca rodziny, a młody czytelnik myśli podobnie jak i czytelniczka nazywająca siebie babcią.

Zgromadziliśmy całą korespondencję w trzech teczkach, opatrując teczki tytułami „roboczymi“. Urosły trzy — jednakowej prawie objętości — górki papieru.

TECZKA 1 — „Urodź, ale nie licz na niego“; TECZKA 2 — „Nie komplikujcie sobie życia“; TECZKA 3 — „Pobierzcie się!“ A w każdej z nich mnóstwo zwierzeń osobistych, przeżyć, własnych i cudzych doświadczeń. Oto fragmenty niektórych listów:

1. „URODŹ, ALE NIE LICZ NA NIEGO“

„Marek uważa, że żenić się z litości nie miałoby sensu. To prawda i jeżeli tak myśli, to dowód, że jest uczciwy i nie chce sprowadzić na Ciebie więcej nieszczęść. Czy Ty wiesz Krystyno, co to jest litość? Gorsze uczucie od nienawiści! Musiałabyś być przygotowana na to, że on wcześniej czy później odejdzie. Jeśli jesteś na tyle silna i potrafisz wychować dziecko sama, w dziecku znajdziesz zapomnienie. Ciężko ci będzie, ale nie trać wiary w ludzi“. **(„Malwa“ z Łodzi).**

...„W moim przekonaniu Marek jest chuliganem. Krysiu, nie staraj się wiązać życia z człowiekiem, który w trudnej chwili Cię opuścił. Zrobiłaś źle, ale teraz myśl o samodzielnym wychowaniu dziecka. Później musisz wnieść sprawę o alimenty...“ **(Stanisław Z. — Nowy Dwór).**

„Byłam w tej samej sytuacji... Nie zgodziłam się na usunięcie ciąży i wyszłam za niego... Dopiero potem zrozumiałam, że wolałabym być sama z dzieckiem. Doradź Krystynie: jeżeli chce mieć koniecznie dziecko niech urodzi, ale niech nigdy nie wiąże się z człowiekiem, który już jej nie kocha i na pewno potem nie będzie kochał, lecz poniżał i upokarzał“... **(Maria Z. z Warszawy).**

„W tym wieku miłość nie jest stała, lepiej, żeby się nie pobierali. Marek nie jest wart uczuć Krystyny, a Krystyna nie powinna psuć dziecka. Niech je urodzi, a może kiedyś znajdzie też ojca dla swego dziecka“. **(Wanda Ł. — Gdańsk).**

„Przeżyłam podobną historię, byłam bliska samobójstwa... Na szczęście miałam bardzo dobrych rodziców, którym do dziś jestem wdzięczna. Kocham moją córeczkę i rodzice moi ją bardzo kochają. I chociaż dziecko nie ma ojca — nie jest nieszczęśliwe. Rozumiem, że Marek nie kocha Krystyny — do miłości nikogo zmusić nie można, ale dlaczego stawia tak nikczemną propozycję?“ **(Leokadia — wieś k/Pabianic).**

„Mój „Marek“ zlitował się nade mną i ożenił się, ale potem odszedł... Gdybym wtedy była tak doświadczona jak dziś, nie wyszłabym za niego, żyłabym sama z dzieckiem“. **(Bogumiła H. — pow. Rzeszów).**

2. „NIE KOMPLIKUJCIE SOBIE ŻYCIA“

Dziewiętnastoletnia **Alicja, reemigrantka z Francji pisze:**

„O Francuzkach mówią, że to kobiety rozpustne, ja jednak sądzę inaczej, gdy widzę polskie dziewczęta, ich sposób bycia i zachowania... Trudno mi jest zrozumieć, Krystyno, dlaczego chcesz koniecznie urodzić to dziecko i dlaczego chcesz wyjść za Marka? Wcale go nie bronię, ale oboje jesteście winni, a on trzeźwiej patrzy w przyszłość. Cóż z tego, że urodzisz, — jakie warunki zapewnisz dziecku? Myślisz tylko: „Marek i Marek“. A dlaczego nie pomyślisz co będzie z dzieckiem? O tym czy mieć dziecko powinnaś nie tylko Ty decydować, ale i mężczyzna... Na Marku świat się nie kończy, ale nawet młodość nie usprawiedliwi Cię, jeżeli teraz podejmiesz niewłaściwą decyzję. Bądź rozsądna“...



„Wyszłam za mojego „Marka“ — potem musiałam odejść. Mam lat 22, złamane życie, straconą młodość. Jestem po maturze, ale pracuję jako służąca — w odludnej leśniczówce, i tu wychowuję moich dwoje dzieci. Niech ta moja smutna miłość posłuży za argument. Przede wszystkim dla dobra maleństwa i dla dobra Was obojga trzeba przerwać tę niepożądaną ciążę“. **(Joanna z Rzeszowskiego).**

„I ja miałam tyle lat co Krystyna i podobne przeżycia, ale nie myślałam tak jak ona. Dlaczego ona ma tak mało ambicji i godności i narzuca się chłopcu, który wyraźnie jej nie chce. Dlaczego mówi: „Nie zrezygnuję z niego“? — Czy człowiek to bezwolna rzecz „do nabycia“? Krystyna jest egoistką: dlaczego chce urodzić dziecko nie mogąc za-

(Dokończenie na str. 5)

Po III Zjeździe PZPR

Rolnictwo

„W zapomnienie poszły czasy — całkiem niedawne — czytamy w Uchwale III Zjazdu o wytycznych polityki partii na wsi — gdy znaczna część rodzin chłopskich nie jadła do syta chleba, nie używała cukru, oszczędzała na zapałkach i soli“. Dziś ludziom na wsi żyje się nieporównanie lepiej niż przed wojną, chociaż przez 14 lat nie można było nadrobić zaniedbań wieków. Ale przez te 14 lat można było dokonać ogromnych nieodwracalnych przemian społeczno - ekonomicznych, które zmieniły zasadniczo warunki życia na wsi. Są to:

— reforma rolna, w wyniku której rozdzielono między chłopów 6 milionów ha ziemi „pańskiej“ i zlikwidowano wyzysk obszarniczy,

— unarodowienie kluczowych gałęzi gospodarki, co zlikwidowało wyzysk chłopów przez monopole i trusty,

— uprzemysłowienie kraju, które „zabrało“ ze wsi masy dawniej „zbędnych“ ludzi i ograniczyło poważnie rujnujący wieś proces rozdrabniania gospodarstw. Wzrosło zaopatrzenie rolnictwa w przemysłowe środki produkcji (maszyny itp.) oraz zapewniony został stały rynek zbytu na produkty rolne.

To wszystko plus duża pomoc państwa spowodowało, że wartość produkcji rolnej na głowę ludności rolniczej jest dziś ponad dwukrotnie wyższa niż przed wojną, a zatem — i ogólny dobrobyt tej ludności jest nieporównanie wyższy.

Po VIII Plenum KC PZPR rozwinęła się bardziej społeczno - gospodarcza inicjatywa ludności wiejskiej, powstały koła rolnicze, koła gospodyń i różne zrzeszenia, podniósł się poziom uprawy ziemi, rozwija się szybciej budownictwo mieszkaniowe i gospodarcze oraz prace melioracyjne, zwiększyły się zakupy maszyn i narzędzi.

Jednakże to, cośmy osiągnęli w rozwoju produkcji rolnej — choć osiągnęliśmy sporo, szczególnie w hodowli — stanowczo nam nie wystarcza. Pozostajemy na przykład w tyle za Czechosłowacją czy NRD w wydajności czterech zbóż z hektara (u nas średnio 14,7 kwintala, w CSR — 19 a w NRD — 23).

ZADANIA ROLNICTWA

Plan na lata 1959—65 przewiduje dalszy, poważny rozwój uprzemysłowienia kraju. Wiąże się z tym wzrost liczby ludności miejskiej, przy szybkim przyroście naturalnym ludności w ogóle. Wszystkich więc trzeba wyżywić i to żywiąc dużo lepiej niż teraz, bo zakłada się, że dochody ludzi pracy zarówno w mieście jak i na wsi podniosą się o 33 do 35 procent.

Dlatego Zjazd Partii postawił przed rolnictwem zadanie: zwiększenia globalnej produkcji rolnej do 1965 r. o około 30 procent w porównaniu z rokiem ubiegłym. Oznacza to, na przykład, że:

— Średnie plony zbóż powinny wzrosnąć z 14,7 do 17,5 kwintala z hektara, ziemniaków — ze 126 do 160 kwintali z ha, a buraków cukrowych — z 235 do 250 kwintali z ha,

— pogłowie bydła ogółem powinno się zwiększyć o przeszło 2 i ćwierć miliona sztuk, trzody chlewnej — o ponad 4 do czterech i pół miliona sztuk, a produkcja mleka powinna wzrosnąć o 4,1 miliarda litrów itd.

Czy te trudne zadania mogą być wykonane? Oczywiście — tak, jeśli nie tylko każdy pracownik rolnictwa uspołecznionego, ale i indywidualnie pracujący chłop, jak mówił W. Gomułka, wykorzysta możliwości rozwoju swojej gospodarki, zwiększy produkcję rolną, będzie w nią inwestował — w swoim i ogólnonarodowym interesie. Bo niewykonanie planów przez rolnictwo może zarwać inne nasze plany, a przede wszystkim ograniczyć możliwości wzrostu dobrobytu ludności, w tym i ludności wiejskiej.

Żeby więc podnieść plony zbóż niezbędne jest zwiększenie nawożenia organicznego i mineralnego gleby, rozwój melioracji, polepszenie agrotechniki uprawy, upowszechnienie stosowania nasion kwalifikowanych, zwalczanie chwastów i szkodników roślin. Dla rozwinięcia hodowli, natomiast, konieczne trzeba rozszerzyć produkcję paszową, szczególnie o większej zawartości białka (stąd tak duży „nacisk“ na uprawę ziemniaków, kukurydzy, roślin motylkowych i innych) oraz rozwinąć hodowlę zarodową i poradnictwo żywieniowe, rozszerzyć opiekę weterynaryjną itd.

JAK PAŃSTWO POMOŻE?

Rzecz jasna, same siły chłopskie tu nie wystarczą. Potrzebna jest pomoc państwa i państwo zapewnia ją rolnictwu, większą niż kiedykolwiek, zarówno w pieniądzach jak i innych środkach.

Na inwestycje w gospodarce rolnej w ogóle planuje się około 120 miliardów złotych (oczywiście, razem z funduszami chłopskimi, które szacuje się na około 10 miliardów), z czego 85 miliardów zł przewiduje się dla indywidualnej i spółdzielczej

(Dokończenie na str. 8—9)

W klatce

17)

E. Orzeszkowa

Klotylda nie mogąc doczekać się wizyty Dolewskiego wyjeżdża konno na spacer w tym czasie, gdy Lucjan wraca zwykle od Dembowskich Dolewski spotyka Klotyldę na zakręcie drogi.

Chwilami znikała całkiem poza drzew gęstwiną i wychylała się znowu na szerszą przestrzeń, cała opromieniona słońcem i orzucona zielonymi kolcami jodeł.

Gniady koń jeźdźca na pocztowej drodze stanął jak wryty wstrzymany nagle gwałtowną ręką swego pana. Lucjan patrzył na zjawisko zstępujące ku niemu z góry.

Wąska dróżka, którą jechała Klotylda, rozszerzała się coraz bardziej, spadzistość coraz mniej była stromą, amazonka na siwym rumaku coraz prędzej zbiegała ku drodze, i po chwili była już o kilka tylko kroków od jeźdźca na gniadoszu.

— Dzień dobry pani! — zawołał uchylając czapki Lucjan.

— Dzień dobry panu — odrzekła amazonka.

Pegaz stanął obok gniadosza i zwrócił się w tym samym, co tamten, kierunku.

Poranny wietrzyk i szybka jazda lekkim rumieńcem zabarwiła twarz Klotyldy, Lucjan, przeciwnie, był blady tą bladością wzruszenia, która wszystką krew do serca sprowadza.

— Pani tak wcześnie odbywa konne przejeżdżki? — ozwał się po chwili młody człowiek.

— Ranek był piękny, jeździłam na cmentarz — i ukazała ręką widniejący na górze pomnik.

— To pomnik matki pani?

— Tak, panie.

Rozmowa obojętnym prowadzona tonem przerwała się.

Pegaz zwolna postąpił naprzód, gniadosz szedł za nim.

— Pan jedziesz od chorej? — ozwała się po chwili milczenia Klotylda.

— Tak, pani, a raczej od rekonwalescentki.

— Czy długo jeszcze pan będziesz ją codziennie odwiedzał?

— Przeciwnie, przyjadę ledwie za dni kilka.

— A przez ten czas pan ciągle będziesz w N.?

— Mam odwiedzić pacjentów o kilka mil ode mnie mieszkających.

— Chcesz pan — ozwała się po długim milczeniu Klotylda — chcesz pan spróbować doskonałości naszych wierzchowców? Kto z nas kogo prześcignie?

I nie dając Lucjanowi czasu do odpowiedzi pochwyciła silnie cugle swego konia, zawołała nań pieszczotliwie i popędziła drogą jak strzała.

Gniadosz Lucjana targnięty ręką pana zerwał się z miejsca i popędził za Pegazem.

Biegli tak jedno za drugim unoszeni dzielnymi końmi całą wiorstę; w końcu gniadosz doścignął Pegaza, przepędził go o kilkanaście kroków i stanął silną ręką wstrzymany.

Klotylda też stanęła.

— Zwycięstwo przy panu! — zawołała ze śmiechem podnosząc rękę do kapelusika niby rycerskim ukłonem.

Twarz jej pałała żywym rumieńcem zmęczenia, pierś podnosiła się szybkim oddechem, wpółotwarte usta okazywały dwa rzędy białych zębów.

Wyraz twarzy Lucjana był obojętny, bladość tylko jego zamiast zniknąć przez ruch i zmęczenie powiększyła się jeszcze. Patrzył na Klotyldę i uśmiechał się zwykłym swoim poważnym uśmiechem.

Pani Warska spojrzała w stronę swego dworu.

— Daleko odjechałam od domu — rzekła — trzeba wracać. Pan mnie odwiedzisz w Jodłowej, nieprawdaż? — dodała patrząc w twarz doktora i wyciągając ku niemu rękę.

Lucjan wziął drobną rączkę i przez chwilę trzymał ją w swej dłoni.

— W Jodłowej, pani — odpowiedział — w Jodłowej... tak, będę... ale nie wiem kiedy.

To mówiąc schylił się na koniu, pocałował rękę Klotyldy i miał odjechać, gdy ona raz jeszcze zwracając się ku niemu i wstrzymując swego konia rzekła:

— Przyjedź pan, przyjedź, bo mi na serio brak towarzystwa pana.

I rozjechali się w przeciwne strony; ale o parę wiorst od Jodłowej Lucjan zdjął czapkę z gorejącego czoła i rzekł do siebie:

— Szaleństwo! Co się ze mną dzieje? Dziwny wpływ wywiera na mnie ta kobieta. Po cóżem ją spotkał? Ha! los... wszakże nie chciałem tego... Głowa mi płonie! szalony jestem! Nie, tak być nie może, ja się od tego obronić muszę!...

A Klotylda pożegnawszy Lucjana nie pojechała prosto do domu, ale zwróciła się na prawo drogą ku lasowi wiodącą. Jechała zwolna, a na twarzy jej malowały się niepokój i wzruszenie; wreszcie gdy już wjechała w głąb lasu, poniosła rękę do czoła i rzekła do siebie:

— Po cóż go spotkałam? Dziwne wrażenie wywiera na mnie ten człowiek. Wolałabym była go nie widzieć, a jednak sama go szukałam. Po cóż ta kobieta zachorowała? Po co on tu przyjeżdżał? Ha! bądź co bądź, nie poddam się!

ODPUST

Nadszedł dzień ósmego maja, pogodny i ciepły. Kościół w N. od samego rana oblężony był mnóstwem chłopskich wozów i szlacheckich parokonnych bryczek. Z wozów zsiadali chłopi w szarych świtach, od święta przepasanych czerwonymi pasami, zdejmowali z głowy słomiane o szerokich brzegach kapelusze i z niskim ukłonem przed zamkniętymi jeszcze drzwiami kościoła naznaczywszy pierś wielkim krzyżem zasiadali w koło parkanu śmiejąc się, gwarząc i witając sąsiadów z pobliskich wiosek.

Gwar więc pod kościołem był wielki. Sejmikowała drobna szlachta, gwarzyli chłopi, śmiały się i swawoliły dziewczęta, na rękach mołodyc wniebogłosy wrzeszczały dzieciaki, a śród tłumu często gęsto ukazywały się rude pejsy i wyszarzałe jarmułki Żydów chodzących od szlachty do oficjalistów, od oficjalistów do chłopów i prawiących jednym o urodzajach, innym o koniach i bydle, innych na koniec częstując tabaczką i zapraszając na gorzałkę.

Między tym tłumem przecisnęła się do kościoła pani Owsicka ze swymi worami napakowanymi książkami do nabożeństwa, panna Zuzanna w watowej salopie mimo ciepła, pani Dolewska w czarnej wełnianej sukni, jedwabnej mantyli i czarnej jedwabnej chusteczce zawiązanej na świeżo wygarnirowanym czepeczku. Za nimi niebawem przeszła plac i weszła do kościoła pani sędzina Grodzicka, z bardziej niż kiedy wypomadowanymi filutkami i z dwunastoletnią Walerką ustrojoną w różową muślinową sukienkę, dar panien Jęczmionkowskich, które wiedząc o szczególnym współczuciu Lucjana Dolewskiego dla rodziny Grodzickich chciały tą ofiarą wydać się filantropkami w oczach powabnego doktora.

Wreszcie o godzinie jedenastej ozwał się głos dzwonu oznajmujący bliskie nabożeństwo; jednocześnie dało się słyszeć kilkakrotne klaskanie z bata i wnet ukazała się amerykanka zaprzężona czteroma końmi w lejc, a z niej wysiedli przed kościołem pan Rodryg i pan Barszcz.

W tej samej chwili dał się słyszeć głuchy turkot lekkiego powozu; zza domów na placu ukazały się naprzód cztery wielkie siwe konie brzękające z cicha kółkami angielskich szorów, potem służba bez liberii czarno ubrana i w białych rękawiczkach, nareszcie bardzo niska i mała podwójna karetka. Wszyscy zwrócili wzrok na piękny powóz, który stanął przed kościołem.

— Kto to? Kto to? — szeptała między sobą szlachta,

— Dzielne konie!

— Co za pojazd, niech go licho!

— Kto to przyjechał?

— To znajoma moja, pani Warska z Jodłowej — odpowiedział Harasimowicz młodszy, dodając:

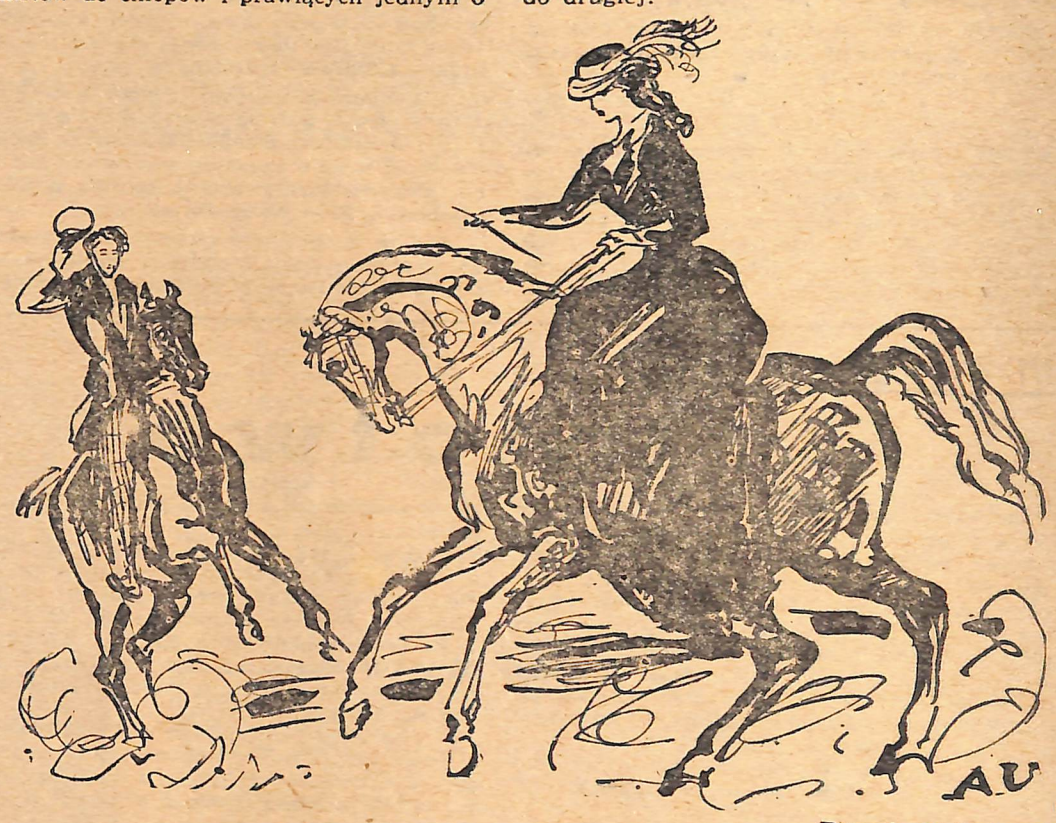
— Przypatrzcie się jej tylko; ładna, dalibóg, bestyjka!

Z karetki wysiadła Klotylda, a za nią Magdzia Dembowska.

Pani Warska ubrana była w suknię z ciemnego jedwabiu; na głowie miała takiejże barwy kapelusik zdobny tylko cieniuchną czarną koronką. Nic na niej nie błyszczało, wszystko było ciemne i bez ozdób, a jednak wytworne. Magdzia, ubrana ręką Klotyldy, w białej przezroczystej sukience i w słomkowym kapeluszu zdobnym jedną tylko różyczką wyglądała obok świetnej i wytwornej kobiety jak jej anioł stróż.

Klotylda i Magdzia weszły do kościoła. Tam, koło wielkiego ołtarza, więc na arystokratycznym miejscu, zasiadła pani Jęczmionkowska z córkami i kilka pań z wyższej klasy. Środek kościoła był pusty prawie, bo lud zaczynał dopiero napływać. Przy wejściu Klotyldy wszystkie panie siedzące przed wielkim ołtarzem zwróciły na nią oczy, a domyślając się, że widzą panią Warską, jedne się wyprostowały, inne poprawiły sobie suknie, bo były pewne, że dziedziczka z Jodłowej nie zaniedba przejść pompatycznie przez kościół i usiąść na arystokratycznym miejscu, tak jak one zwykły były czynić.

Ale Klotylda przy wejściu obejrzała się po kościele i postąpiwszy kilka tylko kroków usiadła z Magdzią w jednej z najbliższych od drzwi ławek. Panie spod wielkiego ołtarza poruszyły się na ten widok, spojrzały znacząco na siebie i szepnęły jedna do drugiej:



Rys. A. Uniechowski

— Czy widzisz, czy widzisz pani, gdzie usiadła? To dlatego, aby móc lepiej strzelać oczami po kościele.

— Imponuje, moja pani, nie chce obok nas usiąść.

— Niby to taka skromniutka, a diabeł za skórą siedzi.

— Oho! albo to nie wiadomo, co z niej za ptaszek?

— Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.

W parę godzin potem skończyło się nabożeństwo; miasteczko roiło się ludem, który nie odjeżdżał do domów, czekając wieczornych nieszporów; karczma wrzała hulanką i pijatyką chłopów, a przed gankiem plebanii stało kilka bryczek szlacheckich, arka pani Jęczmionkowskiej, amerykanka pana Rodryga i karetka pani Warskiej.

Ksiądz Stanisław przyjmował gości, którzy po nabożeństwie przyjechali złożyć mu w dniu jego imienin życzenia.

W niewielkim bawialnym pokoju na kanapie naprzeciw drzwi wchodowych rozsiadły się pani Jęczmionkowska i dwie znajome jej panie. Na jednym z fotelów obok kanapy siedziała Grodzicka, na drugim Dolewska; trochę dalej pąsowiały wory z książkami Owsickiej i tuliła się w kątek Szecherezada. Pod oknami na niskich ławeczkach zasiadły panny Jęczmionkowskie z dwiema czy trzema podobnymi sobie towarzyszkami, a pomiędzy nimi biedsza niż zwykle Magdzia. Nieco opodal pod ścianami i piecem stali i rozmawiali ze sobą bracia Harasimowiczowie, pan Barszcz i dwóch Jęczmionkowskich, ojciec i syn; przez drzwi otwarte widać było w drugim pokoju przechadzającego się proboszcza z dwoma czy trzema księżmi i panem Dembowskim.

c. d. n.

2 GS – C
P.

W PASKI, kratki i ciapki



W ciągu kilku ubiegłych lat szwaczki w Warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego na Lubelskiej szyły męskie koszule robocze. Pod koniec 1958 roku owe koszule zaczęły zalegać półki nie tylko magazynu fabrycznego, ale rozmaitych odzieżowych hurtowni.

WZPO przestały już otrzymywać zamówienia na swoją produkcję i znalazły się w sytuacji, którą można było rozwiązać dwoma sposobami: albo zakłady zamknąć i pozbawić pracy przeszło 600 kobiet, albo zacząć szyć inną odzież.

Jasne, że pierwsze rozwiązanie nie mogło w ogóle wchodzić w rachubę.

SUKIENECZEK ZAWSZE BRAK

Wiadomo, że brak u nas odzieży dziecięcej. Że sukieneczki, spodenki, wiatrówki, ubranka dla dzieci do siedmiu lat, są zawsze poszukiwane. Gdyby były ładne i niedrogie, na pewno nie zalegałyby magazynów. Dyrekcja WZPO zaczęła więc zastanawiać się nad przestawieniem produkcji właśnie na te dziecięce drobiazgi.

Zdawano sobie sprawę, że będzie to bardzo trudne. Odzież dziecięca wywoła wśród szwaczek panikę. Bo są to małe sztuki, bardzo pracochłonne i słabo płatne. Pracochłonne — bo fartuszek, sukieneczka czy spodenki muszą być starannie wykonane, ozdobione zakładeczką, naszywką czy marszczeniem. Koszt wykonania każdej takiej sztuki nie może jednak być wysoki, bo rzeczy dla dziecka muszą być i ładne i tanie.

JAK ZAPEWNIĆ ZAROBKI

Jak zachęcić szwaczki do nowej produkcji?

Jak zapewnić im zarobki, nie rezygnując z estetyki i taniości każdej sztuki?

Na ten temat kierownicy WZPO odbyli między sobą wiele narad, naradzano się także ze szwaczkami.

Najpierw wybrano zespół robotnic najlepszych, najszybszych, najbardziej doświadczonych, najpracowitszych. Im pierwszym powierzono nową produkcję. Zaczęto od fartuszków. Na maszynach pokazały się małe kolorowe krzyżaki, rozmaite ozdobne kieszonki, serduszka, zakładeczki i naszywki.

FARTUSZKI PO 15 ZŁ

Ustalono, że taki fartuszek nie może być droższy niż 15 zł. Droższego nikt przecież nie kupi. Mając stale na uwadze tę orientacyjną cenę, zaczęto dokładnie obserwować ile czasu zajmuje dobrej szwaczce uszycie fartuszka. W zależności od tego opracowano specjalne normy dla produkcji fartuszków.

Jak się same domyślacie, owe normy ulegały w pierwszym okresie rozmaitym wahaniom. Nie jest przecież łatwo tak kalkulować, aby utrzymać jak najniższą cenę fartuszka a jednocześnie tak obliczyć koszt szycia, by szwaczki nie pozbawić godziwego zarobku. By móc obliczyć uczciwie, realnie, nowe normy nowej pracy.

ILE PANI TERAZ ZARABIA?

To pytanie zadawałyśmy w WZPO wielu szwaczkom.

Te najlepsze, z kilkuletnim stażem, zdolne i pracowite zarabiają dziś tak jak przy koszulach: 50—70 złotych dziennie. Szyją dziś nie tylko fartuszki, ale i sukieneczki, wiatrówki, spodenki.

Średnie robotnice — wyciągają 1100—1300 zł miesięcznie. Szwaczki, które przyjęto do pracy zaledwie kilka miesięcy temu i szkolono już w zakładzie, zarabiają od 900 zł wzwyż.

Ile kosztuje sukieneczka?

Na wystawie zorganizowanej przez Państwową Inspekcję Handlową można było obejrzeć dwie sukieneczki z jednakowego materiału, mające ten sam fason i rozmiar. Jedna była w cenie 110 zł, druga 60 zł. Ta tańsza była lepiej uszyta, a pochodziła z Zakładów na Lubelskiej.

Czy kalkulacja i normowanie w WZPO są realne, zdrowe i słuszne?

W każdym większym domu towarowym można obejrzeć niewiele odzieży dziecięcej wykonanej przez WZPO. Domy towarowe otrzymują tej odzieży za mało, to zaś co się pokaże, znika w ciągu kilku godzin, bo jest ładne i tanie.

Dlaczego domy towarowe otrzymują tego poszukiwanego towaru niewiele? WZPO mogłyby znacznie powiększyć swoją produkcję. Miałyby na pewno wiele chętnych odbiorców. Matkom ułatwiłoby to zakupy, więcej kobiet miałoby zapewniony zarobek, państwo większy zysk.

TRZY „ALE"

Ale... są trzy „ale".

Pierwsze „ale", to lokal. Na jednym fabrycznym piętrze, tam gdzie projektuje się zorganizowanie nowych zespołów szwaczek, mieszczą się biura jakiejś spółdzielni. Dyrekcja WZPO bezskutecznie walczy o ich wyprowadzenie.

Drugie „ale", to tkaniny nadające się na odzież dziecięcą. Zdobycie odpowiednich ceną (tkanina musi być tania), gatunkiem i kolorem materiałów, przysparza zakładom wiele trudności. Minęły już przecież czasy, gdy dla dzieci szyto z byle czego, z materiałów, które nie odpowiadały dorosłym. Wszystkie zakłady szyjące dla dzieci mają zresztą te same trudności. Ideałem dotychczas nieosiągalnym byłoby wyodrębnienie kilku tkalni, które produkowałyby tylko tkaniny dla dzieci.

Trzecie „ale" — to dziwna niechęć sklepów do tych wyrobów. Sklepy detaliczne o wiele chętniej przyjmują odzież dziecięcą uszytą przez spółdzielnie niż przez przemysł państwowy. A przecież odzież spółdzielcza bywa nierzadko droższa i gorzej wykonana.

Ponieważ sklepy detaliczne bronią się przed towarem z państwowych fabryk odzieżowych — Wojewódzkie Przedsiębiorstwa Hurtu Odzieżą zamawiają na Lubelskiej mniej towaru niż należałoby się spodziewać. Zakłady wyprodukowały na przykład śliczne rzeczy na sezon wiosenno-letni. Ale dzieci z Łodzi i z całego województwa łódzkiego nie będą tych rzeczy nosiły, bo Łódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Odzieżą zamiast — jak przewidywał plan 12.600 sztuk — zamówiło na Lubelskiej tych sztuk aż 600.

H. Bayer

Śladem naszych interwencji

To sprawa nie tylko 10 groszy

„Droga „Przyjaciółko"! — pisze stały Czytelnik z Katowic — proszę o wyjaśnienie, jaka jest cena za butelkę grzanego piwa. We wszystkich kioskach na terenie Katowic wynosi ona 2,50 zł, tylko w kiosku nr. 16 butelka piwa kosztuje 2,60 zł".

Wyjaśnienia w tej sprawie udzieliła Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Katowicach. Cena za butelkę piwa grzanego wynosi 2,50 zł we wszystkich kioskach. Kierownik kiosku otrzymał naganę. Pobieranie wyższej ceny tłumaczył pewnym stratami (pękanie butelek), które rzekomo powstawały przy grzaniu butelki w gorącej wodzie. Tłumaczenie pomysłowe w swoim rodzaju. Dla nas po prostu karygodne.

To sprawa nie tylko 10 groszy. To sprawa znacznie szersza, sprawa oszukiwania klientów przez wielu jeszcze nieuczciwych sprzedawców. Dla takich ludzi nie może być miejsca w handlu. Najskuteczniejsza walka — to nacisk opinii publicznej, napiętnowanie ze strony społeczeństwa.

Czytelnicy o Marku i Krystynie

(Dokończenie ze str. 3)

pewnić mu warunków?... „Mój „Marek" wprawdzie ożenił się ze mną, ale nie narzucałam mu się i nie czekałam aż on mi poradzi co mam robić. Mój list może jest brutalny, ale cóż — i życie jest przecież brutalne". **H. D. — Szczecin).**

„Radzę Ci: nie trzeba stać się matką za wcześnie. Dziecko wychować — to wielki trud i poświęcenie... Gdybyż tej Krysi można wytłumaczyć, że Marek jest głupim, nieodpowiedzialnym smarkaczem, i że przecież całe życie jeszcze przed nią, w którym spotka niejednego wartościowego człowieka". **(Zygmunt J. — Wrocław)**

3. POBIERZCIE SIĘ!

„Zląkłeś się, Marku, odpowiedzialności i od tej pory uważasz, że nie kochasz Krystyny. Ta krzywda nie da ci spokoju... Mówisz, że nie zarabiasz, że się uczysz, że jesteś zbyt młody. W tej sytuacji żeni się tysiące mężczyzn — to nie przynosi ujmy. Nie szukaj beztroskiego życia, bo go nie znajdziesz". **(Kazimierz S. — p-ta Grządki, pow. Śrem).**

„Jestem od 12 lat zamężna, widziałam już w życiu wiele, Marek mówi, że nie kocha — chwilowo tak mu się zdaje. Gdy dziecko się urodzi ono połączy ich silnym węzłem i obudzi tę miłość na nowo". **(N. E. — Wiązów pow. Strzelin).**

„Moja siostra była w podobnej sytuacji, przyjechała do mnie z pieniędzmi od „ukochanego" — na usunięcie ciąży. Nie zgodziłam się i napisałam list do chłopca, stanowczo domagając się ślubu. Teraz już mają troje dzieci, on jest na wyższej uczelni (uczy się i pracuje zawodowo) i naprawdę są szczęśliwi". **(„Czytelniczka" z Morąga).**

„Jestem żonaty od 10 lat. Też chciałem się „wtedy" wycofać. Powiem Ci, Marku: dopóki dzieciak się nie urodzi, jest inaczej, a później to za tym dzieckiem w ogień skoczysz i cała miłość do kobiety wraca". **(Adam K. Sępólno).**

„Jestem w wieku Marka, urodziłem się moim rodzicom „o pół roku za wcześnie". Ojciec ożenił się mając lat 19, a przecież był to okres bardzo ciężki — wojna, okupacja... Czy istniała miłość między rodzicami? Sprawa przedstawiała się podobnie jak u Marka i Krystyny. A przecież ojciec nie może dziś powiedzieć, że nie kocha mamy. Ojciec czuł się winien i nie mógł opuścić kobiety, która mu zaufała. Ale to nie była też litość — lecz głos sumienia. Dziś ojciec nie żałuje swego kroku. Pamiętaj Marku, łatwo w życiu stracić przyjaciela, trudniej go znaleźć". **(Józek K. — Kutno).**

CZY ZNALEŹLIŚMY WYJŚCIE?

Nie, nie możemy postawić kropki nad „i", odnotować spokojnie: ten konflikt rozwiązany. Argumenty i rady — krzyżują się, zbijają nawzajem, wywołują rozterkę.

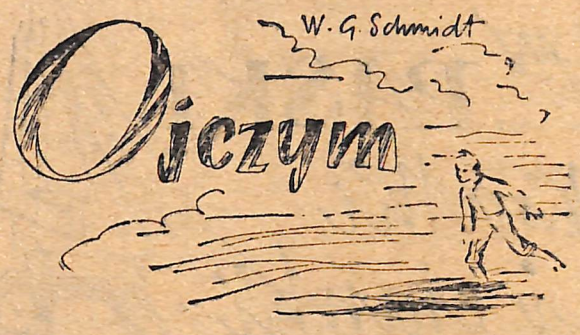
Cóż wiemy o nich obojgu? Wiemy, że Krystyna kocha i ufa, wiemy, że Marek chce usamodzielnić się i dopiero wtedy wybierać swój los. Wiemy też, że oboje chcą być w życiu szczęśliwi.

I jakże trudno powiedzieć, przesądzić z góry, którą z proponowanych dróg wybrać, która będzie tą jakąś „najszczęśliwszą w nieszczęściu". — Mimo wszelkich rad, wspólnych rozważań, ci dwoje nadal pozostają samotni, sami ze swoją sprawą. Sami muszą postanowić o swojej przyszłości. Nie uchronimy ich przed cierpieniem.

Możemy tylko — my, dojrzali, doświadczeni życiowo ludzie, matki, ojcowie, czy tylko pilni obserwatorzy cudzych dramatów — próbować stwarzać warunki, by jak najwięcej oszczędzić młodzieży tak tragicznych doświadczeń.

W jaki sposób?

A choćby i tak: wychowywać dziewczęta i chłopców w szacunku dla uczucia miłości, w szacunku wobec własnych i cudzych uczuć. Wcześnie przyzwyczajać do poczucia odpowiedzialności za swoje czyny.



Nowela

Wiedziała, że Kai Barends miał ją dziś odwiedzić. Według zwyczaju miała go zaprosić, żeby wypił z nią szklankę herbaty. Ale chociaż jej oznajmił, że przyjdzie i chociaż go oczekiwała, teraz zakłopotana o syna, w ogóle o tym nie myślała.

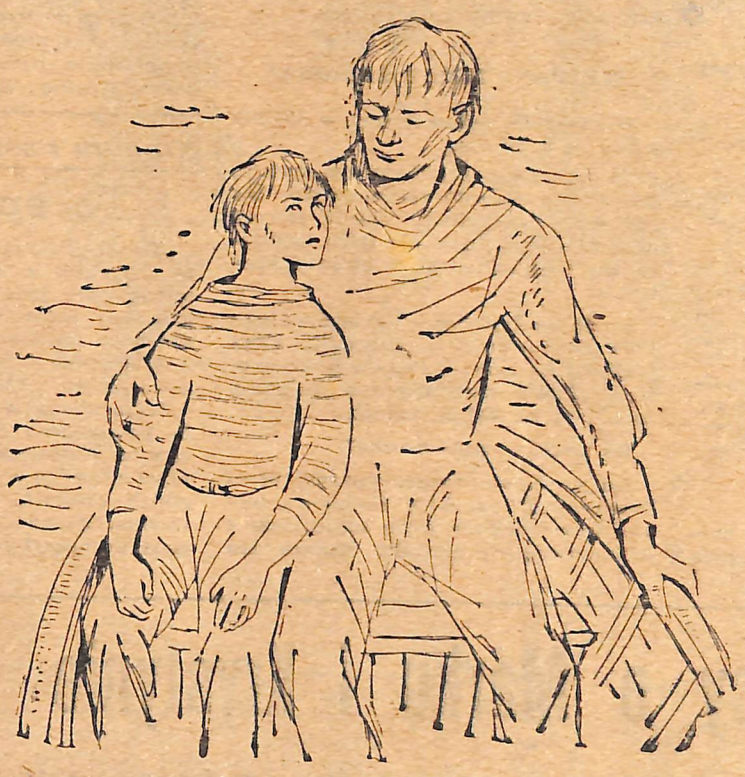
Kai Barends zakaszlał. Potem po chwili powiedział:

— Wkrótce będzie przypływ. Jeśli mgła nie stanie się gęściejsza, Gerd jeszcze znajdzie drogę. Silke, czy nie sądzisz, że należałoby pójść zobaczyć, czy zdąży dojść na wybrzeże w porę? Możliwe, że stracił głowę, gdy zobaczył, że woda się podnosi, zwłaszcza, iż nie umie pływać.

— A ty? — odpowiedziała mu pytającym spojrzeniem Silke.

Kai krótko się zaśmiał.

— Nawet mój brat, który był marynarzem, nie umiał pływać, więc po co miałby umieć pływać chłop z wyspy Hallig? No, pójdę.



Na wyspie nie ma zwyczaju wiele mówić, więc go też Silke nie zatrzymywała. Patrzyła za nim, dopóki nie zginął we mgle; potem szybko wróciła do domu.

*

Gerd mimo mgły biegł drogą, którą bardzo dobrze znał, boć nieraz nią szedł; znał każdy kamyczek, który wskazywał kierunek. Serce jego wypełniały gniew i gorycz; był przekonany, że matka go zdradza od kiedy Kai Barends stanął między nimi.

Nienawidził tego człowieka, tak — a Kai Barends też był mu niechętny. Przecież babka to chłopcu wyjaśniła: „Będziesz mu zawadzał, Gerd, bo nie jesteś jego synem. Wkrótce da ci to odczuć. I matka się zwróci przeciwko tobie, żeby mu się przypodobać. Jeśli cię kocha naprawdę, to nie wyjdzie za mąż za Kai Barendsa".

Dziś się zdecydował, że powie babce, iż uciekł z domu, bo matka czekała na Kai Barendsa. Babka będzie rada i znowu coś mu da! Miała zawsze jakieś łakocie; żeby je tylko mógł donieść do domu!..

Nagle się przestraszył: zamyślony zeszedł z drogi i zabłądził, natomiast mgła zgęstniała: był otoczony tą szarą milczącą watą i opuszczony. Opanowało go przerażenie, gdy przypomniał sobie historie o niebezpieczeństwach we mgle, które słyszał.

Rzeczywiście zabłądził. Wilgotna masa otaczało go wokół a on zataczał się w nierzeczywistym świecie, nigdzie nie widział znaku, który by go naprowadził na dobrą drogę. Potem wydało mu się, że słyszy całkiem blisko chlupotanie coraz bardziej podnoszącej się wody i krew w nim zamarła.

Rozpacz ścisnęła mu gardło. Ale szedł dalej, dopóki twardy pokład, po którym kroczył, nie zmienił się w ruchliwą i płynną materię.

Spojrzał na podnoszącą się wodę i uświadomił sobie, że brzegu nie osiągnie. A wrócić nie mógł z powodu morza, które odcięło mu drogę.

Woda już oblizywała mu nogi: spokojnie, jakby już pewna była swej zdobyczy. Gerd Toaspern był wyspiarzem i wiedział, że to chlupanie wody wokół niego wkrótce zmieni się w śmiertelne niebezpieczeństwo.

Zaczął krzyczeć, jak tylko mógł najgłośniej, ale mgła jakby połykała dźwięk jego głosu. A woda się podnosiła. Wyczerpany Gerd powoli stąpał po wodzie i mgle. Gdy mu woda sięgała już do pasa zrozumiał, że jest stracony. Zaczął gorzko płakać: „Umrę tutaj, dlaczego potajemnie uciekłem z domu? Mama nie puściłaby mnie i nie znalazłbym się tutaj".

I oto stał się cud! Gerd usłyszał, że ktoś woła go, a równocześnie z mgły wynurzyła się postać mężczyzny. Był to Kai Barends!

Chwycił go za ramię, przyciągnął do siebie i powiedział zachrypniętym głosem:

— Jak mogłeś sprawić mamie taki kłopot? Mgła jest gęściejsza niż się spodziewano i ledwie nas zobaczą.

— Wy też chcieliście iść na brzeg? — wykrztusił z siebie Gerd. Woda sięgała mu już po piersi; ale uspokajała go obecność mężczyzny, mimo że był to znienawidzony Kai Barends.

— Ja? Na brzeg? To tylko ty chciałeś zrobić takie głupstwo. A teraz nas obu zeżrą ryby. Biada nam!

Gerd Toaspern nie rozumiał dobrze, co się stało. Kai Barends poszedł go szukać? A przecież miał powody, żeby pozostawić dziecko losowi, dziecko, które nie było jego, a które mu przeszkadzało, jak to mówiła babka.

— Postaw nogę na mojej ręce — rozkazał mu Kai Barends szorstko. — Zaczyna dąć wiatr, może rozpędzi mgłę. Możliwe, że nas zobaczą w porę. Przypływ przybiera na sile, nie daj się zmyć. Tak, teraz mi wejdź na ramię. Czy dobrze siedzisz?? Dobrze, teraz wołaj o pomoc, jak tylko możesz najgłośniej. Człowiek nie śmie się uchylać od walki, dopóki mu pozostaje choć iskierka życia. Gdy mi woda zaleje usta, będziemy straceni.

Kai Barends nie lubił dużo mówić, ale uważał, że teraz lepiej mówić niż milczeć.

Gerd Toaspern objął mocno Kai Barendsa za szyję.

— Gdyby Kai nie przyszedł — myślał — woda byłaby już nad moją głową. Jakie szczęście, że mnie znalazł!

Kai Barends mocno opierał się nogami o dno przeciwstawiając się falom. Mgła i słona woda biły mu w twarz i w usta, a myśli nie opuszczało dręczące pytanie: jak długo jeszcze wytrzyma walkę z tym żywiołem?

Pomoc przyszła w najkrytyczniejszym momencie. Gdy Silke Toaspern spostrzegła, że mijają godziny, a ich nie widać, zaalarmowała sąsiadów. Ci wsiedli do łodzi i dotąd krążyli w mgle, dopóki nie usłyszeli wołania o pomoc.

— Już mnie podrywało — powiedział Barends wybawcom, gdy kładli Gerda do łodzi. — Jeszcze chwila, a byłbym połknął ostatni łyk wody. Silke będzie szczęśliwa, gdy zobaczy małego Gerda.

Potem wsiadł do łodzi i wrócili na wyspę. Kai i Gerd siedzieli obok siebie drżąc z zimna. Gerd się do niego przytulił i cicho powiedział:

— Ojcze...

Przełożył **Fr. Swar**

Nie chcę, żebyś wyszła za mąż za Kai Barendsa! Nie chcę ojczyma!

Silke Toaspern ze zdziwieniem i smutkiem spoglądała na swego dwunastoletniego syna, który stał przed nią wyzywający i uparty.

Co się działo w duszy tego dziecka? Czy nie byli jednym sercem, jedną duszą, ona i jej syn od dnia, gdy ojciec zginął na morzu? A tu dziecko sprzeciwia się jej zamiarom, nie chce żeby matka nowym zamążpójściem ulżyła sobie w twardej walce o codzienny kawałek chleba.

— Bądź rozsądny, Gerd — powiedziała drżącymi wargami; a potem zaczęła płakać widząc upór syna. — Kai Barends mnie kocha i gdy się pobierzemy, będzie nam lepiej. Przywykniesz do niego, gdy stanie się twoim ojcem. Proszę cię, bądź wobec niego grzeczny, gdy przyjdzie i nie patrz na niego z ukosa, jeśli mnie kochasz.

Gniewna zmarszczka utworzyła się koło brwi dziecka.

— Nie chcę go widzieć na oczy! Gdy dziś przyjdzie, to ucieknę do babki. Dosyć mi naopowiadała, że będę nieszczęśliwy, gdy przyjdzie ojczym do naszego domu.

— Wiem dobrze, skąd pochodzi ten twój upór — cierpko powiedziała matka. — Babka lepiej by zrobiła, gdyby milczała. Czy nam kiedykolwiek dała coś podczas najgorszej biedy? Umarlibyśmy z głodu, gdybyśmy liczyli na jej pomoc. Będzie ona ostatnią, u której miałabym szukać rady. Och, Boże, już późno! Muszę nastawić herbatę.

Pośpiesznie wstała i poszła do kuchni, gdzie wisiał nad kominem miedziany kociołek. A gdy przygotowywała herbatę, wróciła myślą do walk, które musiała codziennie staczać ze swoim dzieckiem. Tak było co dzień od czasu, gdy powiedziała synowi, że chce znowu wyjść za mąż. Gerd, z którym się zawsze dobrze rozumiała, od tego czasu całkiem się zmienił. Myślała najpierw, że jest to zazdrość, ale wkrótce pojęła skąd wiatr wieje. To sprawka babki, która mieszkała na stałym lądzie. Oczywiście. Nigdy nie umiała przebaczyć synowi, że ożenił się z biedną dziewczyną z wyspy Hallig, chciała też odłączyć wnuka od matki. Gdyby Silke Toaspern nie obawiała się plotek sąsiadów, już dawno zabroniłaby synowi odwiedzać babkę. Przecież chyba staruszka uświadamia sobie, że grzeszy, podszczuwając wnuka przeciwko własnej matce i przyszłemu ojcu?

Silke Toaspern usłyszała lekkie kroki na korytarzu i skrzypnięcie drzwi, które się ostrożnie zamknęły. To mały Gerd wyszedł bez słowa. Jakże smutne było teraz życie w domu! Nie mogła się powstrzymać od łez. Wyjrzała przez okno i zauważyła, że na wyspę spadała gęsta jak woal, wilgotna mgła.

To zwiększyło jej rozpacz. Dziecko spełniło groźbę i zniknęło we mgle. Biegło do babki na ląd, zwykłą, podczas odpływu suchą ścieżką, która łączyła wyspę z wybrzeżem. Na pewno chłopiec nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które kryła gęsta mgła.

Wyszła na dwór i kilka razy na niego zawołała, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi. A za chwilę nastąpi przypływ i biada Gerdowi, jeśli zabłądzi w mgle i morze go zaskoczy. Szybko biegnąca woda zatopi go i ściągnie w głębiny, jak to już było z wieloma, którzy zginęli, dając się zaskoczyć zdradzieckiej mgle.

Niezdecydowanie spoglądała w stronę wybrzeża. W czasie jasnej pogody było dobrze widoczne, ale teraz gęsta mgła przeszkadzała.

— Co robić? — myślała wystraszona Silke. — Co robić?

Nagle usłyszała ciężkie kroki Kai Barendsa, który szedł zgarbiony pod ciężarem siana. Wynurzył się powoli z mgły, jak jakieś potworne widmo.

— Dzień dobry, Silke! Co robisz teraz na dworze? — Spieszę się, żeby znieść siano zanim mgła zmieni się w deszcz.

Położył brzemię i obtarł sobie czoło.

— Wiesz, Kai, Gerd poszedł na wybrzeże. Żeby tylko nie zabłądził w tej mgle. Jestem o niego bardzo niespokojna.

Dla dziewcząt



1) Sukienka „koszulowa" z wzorzystego kretonu dla młodej panienki, ozdobiona kieszeniami i paskiem wiązanym na kokardkę.

2) Sportowa sukienka z kretonu. Dopasowany stanik z głębokim wycięciem. Kołnierzyk ze skosu. Spódniczka z 5 klinów. Kieszenie duże, nakładane. Pasek wiązany na kokardkę.

3) Przeróbka. Stanik z materiału deseniowego, wiązany na ramionach. Szeroka plisa zaznacza podniesiony stan. Spódniczka w jednym kolorze, układana w nie prasowane fałdy. Bolerko kimonowe z karczkiem z tego materiału co spódniczka.

4) Modna sukienka letnia z wzorzystego kretonu lub z jedwabiu. Spódniczka z klinów zaznacza podniesiony stan. Małe bolerko kimonowe z wełenki w jednym kolorze.

Paweł i Gaweł

BRAT mnie zniszczył, od dziesięciu lat tylko procesy, procesy, Było ich już 180 i na tym nie koniec. Stale nowe wydatki, to na opłaty, to na świadków, to na adwokata. Gospodarstwo jest zrujnowane. I za co tak się na mnie uwziął? Za to, że pomagałem mu przez cały czas, gdy się uczył; za to, że przeżył przy mnie szczęśliwie okupację? Proszę Was o obronę przed zachłannym bratem" — Tyle starszy brat.

A młodszy: **„Żyłem tylko dla brata i jego rodziny. W ciężkich warunkach o własnych siłach ukończyłem studia po to, by później rodzinie pomóc. Pomagałem przed wojną, w czasie okupacji też nie szczędziłem pieniędzy ani sił, aby pomóc bratu i jego dzieciom. Dlatego nie założyłem wówczas własnej rodziny. Wybudowałem dom, który brat uważa za swój, zagarnął on nawet całą ziemię po rodzicach. Nienawidzi mnie, utrudnia życie ciągłymi procesami. Muszę się bronić, bo przecież mam dwoje małych dzieci, którym trzeba przynajmniej zapewnić dach nad głową".**

Bracia są już nie pierwszej młodości, ten pierwszy ma 56 lat, drugi jest tylko o dwa lata młodszy.

Przypadek niecodzienny. Rzadko bowiem zdarza się, aby dwaj ludzie — rodzeni bracia — mieli ze sobą 180 procesów i to zaledwie w ciągu dziesięciu lat. 9

Jak nazywają się bracia? Gdzie mieszkają? Zachowamy to w tajemnicy. Zainteresowani bez trudu rozpoznają swoje portrety, nam zaś wystarczy, gdy braciom nadamy fikcyjne imiona powiedzmy Paweł i Gaweł.

Paweł, ten starszy — uprawia 3,5 ha ziemi własnej, 2 ha z kawałkiem spadkowej i 3 ha dzierżawionej. Jest wdowcem, dzieci ma już dorosłe, Córka wychodzi właśnie za mąż.

Gaweł jest magistrem praw. Nie pracuje jednak zawodowo, poświęca się wychowaniu dzieci (dwa maleństwa w wieku przedszkolnym) i od czasu do czasu trudni się pośrednictwem. Oficjalnie dom utrzymuje żona — nauczycielka.

PRZEZ długie lata bracia żyli ze sobą w przykładnej zgodzie. Paweł prowadził gospodarstwo, a Gaweł — kawaler — choć mieszkał w mieście, nie zapominał o gnieździe rodzinnym. Nic nie zamąciło zgody i wówczas, gdy Gaweł w okresie okupacji powrócił do domu i zamieszkał z Pawłem. Można by ich nawet pokazać jako wzór zgody i zaufania. Choć Paweł uchował wieprzka czy cielaka, sprzedał go Gaweł, było w porządku. Zarobił Gaweł (a zarabiał grubo na różnych transakcjach handlowych), korzystał z tego Paweł. Razem budowali dom, razem kupowali grunt; żyli jak przysłowiowe dwa gołąbki.

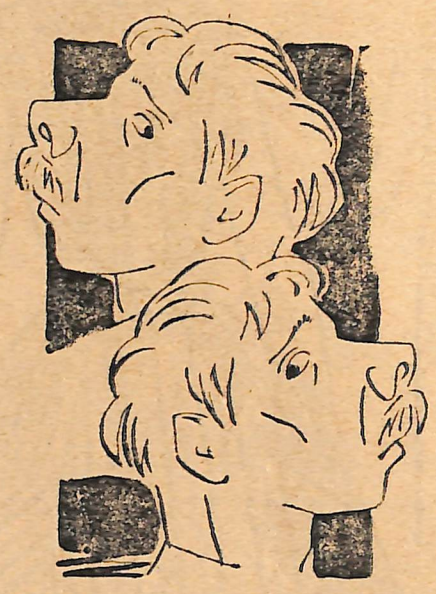
Aż tu raptem 2 sierpnia 1948 roku nastąpił krach. Gaweł kupił kawałek ziemi i zapisał na siebie. Od tej pory tylko wspólni rodzice, zapisy w aktach stanu cywilnego i wspomnienia poniektórych starszych sąsiadów wskazują na to, że Paweł i Gaweł to bracia. Obecnie są oni dla siebie — używając terminu sądowego — „stronami".

Paweł pomylił się albo przesadził pisząc o 180 wytoczonych mu sprawach. Tylu procesów nie było. Znaleźliśmy w sądzie akta tylko ośmiu spraw, ale za to jakich! Każda z nich to po prostu kilkuset stronicowa powieść, na którą składają się dokumenty, zeznania świadków, opinie biegłych, wyniki oględzin na miejscu.

Oto w jednej ze spraw Gaweł wystąpił o ustalenie do kogo należy dom, wybudowany w czasie okupacji. Gaweł twierdził, że zbudował dom za własne pieniądze, bo zarobił dużo na handlu maszynami, materiałami budowlanymi. Paweł znów starał się udowodnić, że to on zarabiał krocie, bo handlował mięsem. Przed sądem w tej tylko jednej sprawie przewinęło się 68 świadków.

Teraz kolej na Pawła. Wystąpił on do sądu, ażeby Gaweł zwrócił mu 6 tysięcy złotych za jakieś tam rozliczenia z lat 1946 i 1947. Chodziło o pożyczkę, o pieniądze za sprzedanego cielaka, warchlaka itd. Sprawa ciągnie się już trzy lata, zeznawało 59 świadków, a do końca jeszcze daleko.

ALBO inny proces. Gaweł wniósł sprawę do sądu, że rodzice przez długie lata uprawiali jakieś tam grunta i dlatego przeszły one na ich wła-



ność prawem tak zwanego zasiedzenia. Paweł na złość bratu starał się udowodnić, że nie może być mowy o zasiedzeniu. Po blisko dwóch latach procesu, bracia doszli do porozumienia i sąd orzekł, że owe grunta są własnością rodziców braci. Nie skończyło się jednak na tym. Paweł pomyślał, naradził się z adwokatem i... wniósł rewizję, bo pomiar jednej z działek gruntu nie zgadzał się o 7 metrów kwadratowych. I znów rozprawy sądowe.

Chyba wystarczy. Aż duszno się robi, gdy przegląda się akta. Ile tu straconego czasu, pieniędzy. Do tej pory bracia brali udział w 40 rozprawach, z ich powodu zeznawało przed sądem 258 świadków. A koszty?

Gaweł występował sam przed sądem — wiadomo prawnik, podczas gdy Paweł korzystał z pomocy adwokata. Za tę pomoc — licząc skromnie — zapłacił około 10 tysięcy złotych.

Świadków trzeba przywozić do sądu i odwozić, no i zapłacić im za stracony czas, a jeśli nie zapłacić, to chociaż poczęstować. Tak nakazuje miejscowy obyczaj. Licząc po 50 złotych na świadka, znów wypada około 15 tysięcy złotych na obydwu braci. A wydatki na ekspertyzę biegłych, opłaty sądowe? To dalsze kilka tysięcy.

Wydając grube tysiące, bracia nie uzyskali do tej pory nic, absolutnie nic, żadnych korzyści. Zdrowy rozsądek przestał odgrywać w ich postępowaniu jakąś rolę. Na plan pierwszy wysunęło się inne dążenie — chęć pognębienia przeciwnika. Na razie żaden nie chce się poddać, nie widzi potrzeby ani możliwości zakończenia tej jałowej walki.

Zatracili umiar i poczucie godności ludzkiej. Zapomnieli o tym, że są dziećmi tych samych rodziców. Nie dostrzegają, że stali się przedmiotem kpin ze strony otoczenia.

*

TAK to wygląda dziś. Nie sposób przewidzieć, z czym który wystąpi jutro. Najprawdopodobniej walka pójdzie dalej, bo pieniacza, tak jak alkoholika, trudno wyleczyć z nałogu.

A zakończenie? Nie ma żadnego zakończenia. Chcieliśmy po prostu przedstawić historię dwu skłóconych i zacietrzewionych braci, z których każdy gotów poświęcić nawet ostatnią koszulę na grzbiecie, by z urojonej walki wyjść zwycięsko.

Dla wielu Czytelników będzie to tylko ciekawostka — wybryk natury — jak powiedziałby Wiech. Ale być może ten autentyczny wypadek skłoni niektórych do zastanowienia się. Może będzie przestrogą.

GA-RA

Uroki krótkich spódnic



Rolnictwo • Rolnictwo • R

(Dokończenie ze str. 3)

gospodarki chłopskiej (bez PGR). Na samą tylko melioracje przeznacza się 16 miliardów zł. Idzie o to, aby tymi funduszami odpowiednio gospodarzyć.

Na przykład w dziedzinie melioracji konieczne jest odrobienie naszego kilkudziesięcioletniego opóźnienia w stosunku do innych krajów. Konieczny jest więc — oprócz sił i środków państwowych — wysiłek całego chłopstwa. Podobnie jak i na innych odcinkach rolnictwa.

Państwo chce w ciągu najbliższej pięciolatki dostarczyć wsi 15 tysięcy traktorów jednoosiowych (o mocy 8 KM) i ponad 42 tysiące traktorów dwuosiowych (o mocy 25 KM), oraz wiele tysięcy silników spalinowych i elektrycznych, kombajnów zbożowych i silosowych, żniwiarek i innych maszyn — aby przyspieszyć proces mechanizacji rolnictwa. Państwowe Gospodarstwa Rolne stać się powinny podstawowymi ogniwami tej mechanizacji. Jednak i tu potrzebne jest współdziałanie samych chłopów w zakupieniu i wykorzystaniu maszyn — szczególnie zespołowym, chroniącym słabsze gospodarstwa przed wyzyskiem ze strony bogatszych. Przy tym rzecz niezmiernie ważna: w Polsce jest za dużo koni, które zjadają więcej zboża niż cała ludność miejska. Zmniejszanie ilości koni dzięki mechanizacji pozwoli samo przez się wzmocnić bazę paszową dla hodowli i obniżyć koszty produkcji rolnej, bo koń jest najdroższą siłą pociągową.

I wreszcie państwo pomoże chłopom:

— przez elektryfikację dalszych 8—10 tysięcy wsi,

— przez ulepszenie i naprawę dróg;

— w budownictwie mieszkaniowym i gospodarczym, dostarczając kredytów i materiałów,

— w ponad dwukrotnym zwiększeniu zaopatrzenia w nawozy sztuczne,

— przez oddanie na usługi rolnictwa zdobyczy nauki (między innymi budowa szkół rolniczych, rozwój przetwórstwa rolnego itd.).

Wszędzie jednakże, jak już powiedzieliśmy, potrzebna jest inicjatywa samych chłopów, ich własny wysiłek.

NASZA WIEŚ ZA LAT SIEDEM

W uchwałach Zjazdu czytamy, że partia — wspólnie z ZSL — uczyni wszystko, aby pomóc chłopom pracującym w rozwijaniu ich gospodarstw i podnoszeniu produkcji rolnej, owiem podstawowym warunkiem budowy nowego ustroju w Polsce jest sojusz robotniczo - chłopski. Partia będzie dążyć do prawidłowego rozwoju wymiany rynkowej między miastem i wsią, zmierzając do stopniowego ograniczania dostaw obowiązkowych wsi, aż do ich całkowitego zniesienia. Będzie ona zwalczać spekulację i pasożytnictwo, jak również wyzysk biedoty przez bogaczy wiejskich.

Jednakże — stwierdził Zjazd — przyszłość wsi polskiej i jej pełny rozkwit należą do socjalizmu, to jest do socjalistycznej wsi spółdzielczej. Bowiem tylko rozwój spółdzielczości produkcyjnej może zapewnić szybki postęp gospodarczy i kulturalny wsi. To znaczy: może zapewnić szybszy wzrost produkcji rolnej w oparciu o wielką zmechanizowaną gospodarkę zespołową, może szybciej podnosić dobrobyt i kulturę życia na wsi, może ulżyć chłopom w ich pracy, zlikwidować całkowicie wyzysk chłopów małorolnych.

Partia — wespół z ZSL — dążyć więc będzie cierpliwie, lecz nieustannie do tego, aby idea spółdzielczości produkcyjnej ogarnęła najszersze masy chłopów, jednakże — przy poszanowaniu prawa każdego chłopa do swobodnej decyzji o własnym losie, drogą przekonywania, a nie nacisku administracyjnego, poprzez wychowanie i dobry przykład, a nie nakaz z góry.

Toteż partia, a zatem i władza ludowa, będą popierać wszelkie formy



„DROGA „PRZYJACIÓŁKO"! Chciałbym pojechać do Warszawy wraz z żoną, ale nie mamy na to zbyt wiele pieniędzy. Jak zrobić, żeby tanim kosztem zwiedzić stolicę?"

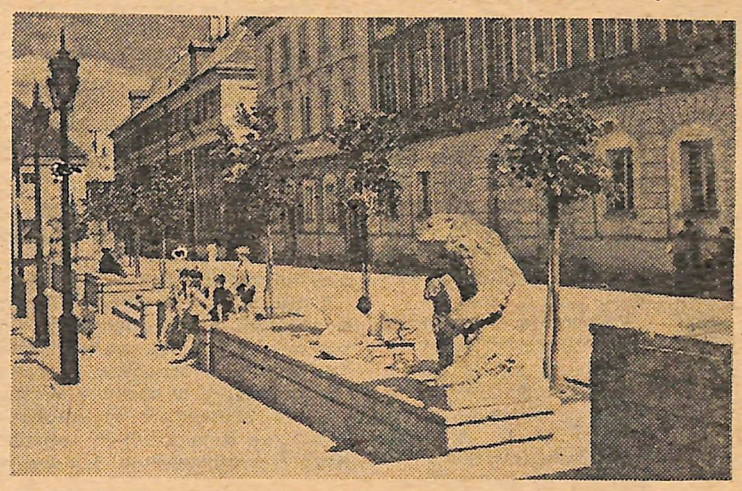
Tak napisał do nas Jerzy S. z Zawiercia. Nie on jeden. Wielu Czytelników pyta nas jak można tanim kosztem zwiedzić Warszawę, Kraków, Gdańsk, Poznań, czy inne miasta.

Najlepiej — Drodzy Czytelnicy — przyłączyć się do wycieczki. Wyjazd na „własną rękę" jest dość kosztowny. Poza tym nie wiadomo — czy znajdzie się nocleg. Nie każdy wie co zwiedzić, dokąd pójść, aby zobaczyć to, co najgodniejsze widzenia. Samemu trudno a przecież nie można myśleć o przewodniku dla jednej czy dwóch osób.

Jak jednak znaleźć odpowiednią dla siebie wycieczkę? Jak się do niej przyłączyć?

Otóż tanie wycieczki krajoznawcze organizują różne instytucje: Spółdzielnia Turystyczno-Wypoczynkowa „Gromada", PTTK, „Orbis", „Wspólna Sprawa", „Turysta" itp.

Wycieczki organizowane są przeważnie dla większych grup. Najlepiej więc zasięgnąć informacji w swoim miejscu pracy, w wydziale socjalnym, czy zaprojektowana jest jakaś wycieczka. Wydział socjalny może pokryć część kosztów — wycieczka taka będzie więc tańsza. Jeśli jednak wasza fabryka, biuro, urząd nie planują żadnej wycieczki, można zrobić inaczej. Na przykład — w swoim komitecie blokowym, w szkole, w spółdzielni spożywców (jeśli się jest jej członkiem) a na wsi w Kole Gospodyń, Kole Rolniczym, w GS — można podsunąć myśl zorganizowania wycieczki. Jeśli zbierze się grupa chętnych — zarówno „Gromada", PTTK, jak i inne instytucje pomogą we wszystkim. Wystarczy napisać do „Gromady" pod adresem: Spółdzielnia Turystyczno-Wypoczynkowa „Gromada" W-wa, ul. Kościelna 12 lub do najbliższego punktu PTTK lub „Orbisu". W odpowiedzi dostaniecie dokładne informacje: kiedy można zorganizować wycieczkę, ile będzie ona kosztować, jaki może być program wycieczki, czym możecie jechać.



Jeśli chodzi o wyjazd do Warszawy, to bardzo dużo wycieczek organizuje Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (PTTK). Towarzystwo to ma wielu dobrych przewodników.

W PTTK trzeba zgłosić wycieczkę **na 6 tygodni przed terminem.** Podajemy orientacyjne ceny w PTTK. Za noclegi w Warszawie płaci się od 12 do 35 zł. Wyżywienie: śniadania i kolacje w barze mlecznym kosztują po 10 zł, obiady — 12 do 15 zł. W restauracji śniadanie i kolacja kosztują po 15 zł, obiady od 15 do 20 zł. PTTK i inne instytucje turystyczne zapewniają swoim wycieczkowiczom udział w różnych warszawskich imprezach. Rezerwują bilety do teatrów, oper, operetek, starają się o bilety ulgowe.

Jeśli wasza instytucja nie organizuje żadnej wycieczki, a nie umiecie zorganizować grupy wycieczkowiczów lub po prostu wolicie jechać sami — to w całej Polsce jest bardzo dużo punktów PTTK. Można się tam dowiedzieć jakie wycieczki zaplanowane są w okresie Waszego urlopu. PTTK ewentualnie może dołączyć pojedyncze osoby do większych wycieczek.

Rolnictwo

zbiorowego działania chłopów, w którym chłopi będą się uczyć zespołowego gospodarowania, będą rozwijać i umacniać samorząd chłopski. Potrzebny jest więc dalszy rozwój różnego rodzaju spółdzielczości wiejskiej, kółek rolniczych i kół gospodyń, zrzeszeń branżowych i różnorodnych zespołów chłopskich — dla organizowania racjonalnej produkcji, podnoszenia gospodarstw i ich dochodowości, zwalczania wyzysku, rozwijania życia kulturalnego i w ogóle — przeobrażania dzisiejszego wyglądu naszej wsi.

W tym zmienianiu oblicza wsi polskiej olbrzymią rolę mają do spełnienia Państwowe Gospodarstwa Rolne i istniejące spółdzielnie produkcyjne. I jedne i drugie mają służyć dla całego chłopstwa przykładem, powinny więc zostać w najbliższym czasie przekształcone w nowoczesne, rentowne gospodarstwa socjalistyczne, powinny pomagać chłopom w gospodarowaniu i wstępowaniu na nową drogę. Oczywiście, przy udziale państwa, partii, ZSL i wszystkich organizacji i instytucji działających na wsi.

Istnieją więc korzystne warunki dla każdego pracownika wsi, dla każdego gospodarza, który pragnie podnosić swoją gospodarkę i rozwijać ją — w swoim własnym interesie i dla dobra ogółu, dla lepszego życia wszystkich ludzi pracy w Polsce.

J. Kunowski

Czytelnicy piszą

Za pięć strzałów - wino

Kochana „Przyjaciółko"! Do mego listu dałabym tytuł „Sport chuliganski". Takie jest moje zdanie o „sporcie" uprawianym namiętnie przez młodzież Jarosławia w strzelnicy przy ul. Świerczewskiego.

Za pięć złotych można sobie trochę postrzelać. Za trafienie do tarczy wygrywa się lizaka na patyku, albo kwiatek z kolorowej bibułki. Za to za rozbicie pięciu flaszek czeka dzielnego strzelca piękna nagroda w postaci butelki wina.

Mój 15-letni syn wyprosił ode mnie pięć złotych na strzelanie. Następnego dnia w spiżarni zauważyłam podejrzaną pustkę — brak było słoików i butelek, które gromadzę do przetworów na zimę. Okazało się, że moje szklane opakowania posłużyły synowi i jego kolegom jako cel do ćwiczeń. Bo w strzelnicy poprzedniego dnia oddał pięć strzałów, ale udało mu się rozbić tylko trzy butelki. Na wino za mało! „Ćwicz, a będą z ciebie ludzie"! — zachęcano go.

Jakie to niewychowawcze! Rozbija się szklane opakowania, których stale brak przemysłowi spożywczemu. Ba, zachęca się jeszcze do ćwiczeń w marnotrawstwie. I za taką pokazową lekcję niszczycielstwa, za którą rodzice płacą ciężko zarobionymi złotówkami, dziecku płaci się... winem!

Uważam, że chuligańską strzelnicą powinien natychmiast zająć się Wydział Oświaty naszej Rady Narodowej, że powinni zainteresować się nią komitety rodzicielskie i nauczyciele.

Maria Rybacka
Jarosław

Rację ma Czytelniczka! Nie takich rozrywek kulturalnych i sportowych chcemy dla naszych dzieci... (k)

Zapałki w rękach dzieci

„...Genowefa wyszła po zakupy o w pół do dwunastej. Wychodząc z domu umieściła dzieci w łóżeczkach, stwierdziła, że ogień w piecu wygasł, spokojnie więc zamknęła drzwi na klucz.

Gdy wróciła o godzinie drugiej zastała palące się łóżeczko, a w nim najmłodszą, półtoraroczną Renatę. Dwoje starczych Ewa i Janusz leżało nie dając znaku życia.

Renata zmarła na skutek silnych oparzeń. Ewa na skutek zaczadzenia. Stan Janusza w chwili, gdy piszę ten list jest bardzo ciężki.

Ślady na poduszce wskazują na to, że zapaliło się całe pudełko zapałek, od ich płomieni zajęła się pościel"...

Paweł Lubiński
Gdańsk-Wrzeszcz

Komenda Główna Straży Pożarnej podaje:

W roku 1958 zginęło na skutek pożarów 16 małych dzieci zostawionych samych w domu.

W pierwszych miesiącach tego roku w płomieniach zginęło 25 dzieci.

Nie zostawiajmy dzieci bez opieki! Jeśli musimy wyjść — poprośmy sąsiadów, aby do nich zaglądali.

W każdym wypadku chowajmy zapałki, tak żeby dzieci nie mogły ich dostać, i uczmy je że dzieciom nie wolno pod żadnym pozorem brać do ręki zapałek.

O błyskawicznej zupie i innych dobrych rzeczach

Tak, Drogie Czytelniczki! To żadna „czarna magia". Wystarczy wsypać do garnka proszek z torebki, zalać go wrzątkiem, zamieszać i podać na stół — zależnie od torebki — jako barszczyk czerwony na wędzonce, grochówkę lub rosół. Próbowałem i stwierdzam, że nie są gorsze od tych, które przyrządza moja żona. A ona gotuje wcale nieźle.

Żeby żonę do nich przekonać, poszukuję owych „błyskawicznych" zup w sklepach — ale najczęściej bezskutecznie. Nie ma. Dlaczego? Producenci twierdzą, że handel u nich nie zamawia. A tymczasem przemysł koncentratów spożywczych rozszerzył już wybór zup w proszku do 30 gatunków. A przemysł gastronomiczny produkuje obecnie aż 300 rodzajów najróżniejszych artykułów spożywczych — tanich, smacznych i szybkich w przyrządzaniu.

Ech, żeby tak to wszystko, co się znajdowało w stoisku Centralnego Zarządu Hurtu Spożywczego na Targach w Poznaniu, można było zobaczyć w naszych sklepach! Byłoby czym oczy nacieszyć i żołądek najwybredniejszy nasycić, a dla kobiet o ileż lżejsze stałoby się życie!

„SCHABOSZCZAK" — PROSTO Z... CELOFANU

Na półkach stoiska chłodni składowej z Dębicy w przezroczystym, estetycznym opakowaniu celofanowym — 19 gatunków mrożonek, które przed spożyciem wymagają tylko zagrzania (przez dodanie wrzątku) lub odsmażenia. Co to za mrożonki (wyroby zamrożone) i po ile?

— Flaki, po warszawsku, po poznańsku i cielęce, cena — 18, 16 i 12 złotych za kilogram.

— Wątroba wieprzowa (27 zł za kg), cielęca i drobiowa.

— Żeberka (24 zł za kg).

— Cielęcina dietetyczna (36 zł za kg).

— Nerki cielęce i wieprzowe, móżdżki cielęce, wieprzowe kotlety schabowe i cielęce z kością, sznycel cielęcy, stek wołowy, żołądki i serca drobiowe, a nawet befsztyk po tatarsku.

Przepraszam, to nie koniec. Dyrektor chłodni zapowiada jeszcze w tym roku produkcję zamrożonych pełnych zestawów obiadowych włącznie z deserami. Wszystko smaczne.

Poza wygodą i oszczędnością czasu, konsument otrzymuje towar wysokiej jakości, z którego już nic nie odpada i w cenie „znośnej". I znowu: gdzie można te rzeczy dostać? Na razie tylko w krakowskim i częściowo w województwie katowickim, bo dotychczas podjęła się tej produkcji jedna chłodnia w Polsce. Co prawda Ministerstwo i Zjednoczenie Chłodni poleciło już kilku innym chłodniom pójść w ślady Dębicy, ale kierownictwo chłodni dębickiej obawia się, czy będzie stały dopływ dobrego surowca z Centrali Przemysłu Mięsnego.

Kiedy te dobre rzeczy zjawią się w sklepach na terenie całego kraju? Warto się koło tej sprawy energiczniej zakrzątnąć.

J. M.

Na wesoło

Kandydat na męża

Tom Sneyden

Chicago. Miasto, w którym większość instytucji państwowych i komunalnych znajduje się w jednym, potężnym drapaczu chmur.

Pewnego dnia do drzwi któregoś z licznych biur zapukał jakiś mężczyzna. Był ubrany uroczyście, w ciemny garnitur, w czarne lśniące półbuty. Przyszedł tu załatwić formalności, związane z wstąpieniem w związek małżeński.

— Wejść! — zawołał urzędnik.

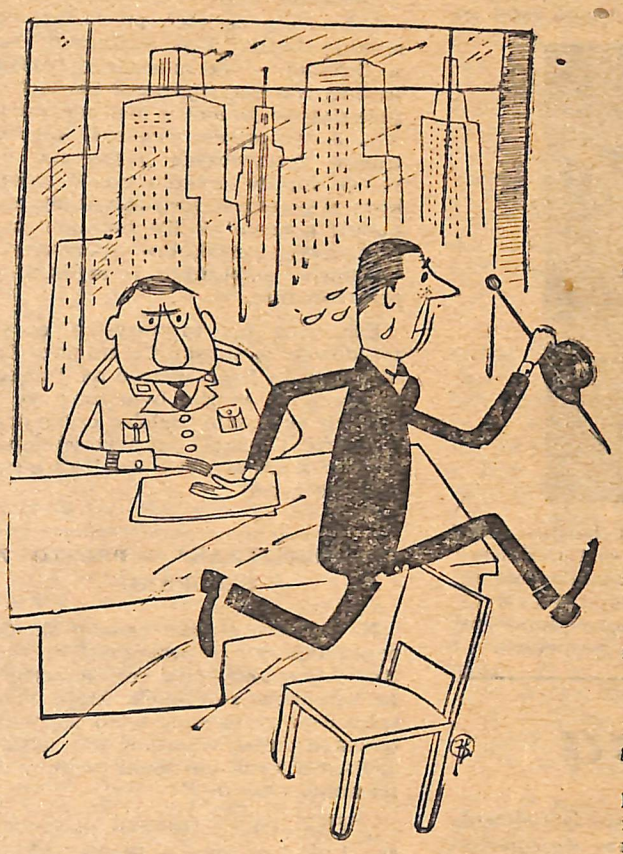
Mężczyzna uchylił drzwi. Z szacunkiem, w poczuciu ważności swej decyzji, zdjął kapelusz i ukłonił się.

— Nazwisko? — zapytał urzędnik.

Mężczyzna podał mu dane personalne — jak się nazywa, gdzie i kiedy się urodził.

— Proszę się odwrócić. Jeszcze raz! — komenderował urzędnik.

Mężczyzna bez słowa sprzeciwu spełniał wszystkie polecenia.



— No, dobrze — rzekł urzędnik. — A teraz proszę przeskoczyć przez to krzesło...

Kandydat do stanu małżeńskiego spojrzał na niego ze zdumieniem. Ale, nie oponując, przeskoczył.

— Dobrze, a teraz proszę przesadzić ten stół!...

Kandydat na małżonka próbował przeskoczyć. Upadł, potłukł się dotkliwie. W tym momencie pomyślał sobie, jakie też będzie to jego pożycie małżeńskie.

— Źle — zawyrokował urzędnik. — A teraz proszę strzelić — i wręczył mu rewolwer, wskazując jednocześnie na manekin, stojący w kącie pokoju.

Mężczyzna strzelił i w tejże chwili zastanowił się, jak też ułoży mu się współżycie z matką żony.

— Dobrze — wyraził aprobatę urzędnik. — A teraz proszę pięć razy przebiec dokoła pokoju...

Mężczyzna rozpoczął bieg. Zdyszany, spocony zatrzymał się wreszcie przed urzednikiem i w tym momencie przyszło mu na myśl, czy nie zbyt pochopnie zdecydował się na małżeństwo.

— A teraz — rozkazał urzędnik — proszę stanać na głowie...

Mężczyzna poczuł, że już dłużej nie wytrzyma.

— Nie! — wrzasnął.

— Ja panu rozkazuję. Natychmiast stanąć na głowie.

— Nie! — zawołał kandydat do stanu małżeńskiego. — Ja już nie mogę. Nie chcę. Rozmyśliłem się. Nie chcę już się żenić...

— Jak? — zapytał zdumiony urzędnik. — Co pan powiedział? Czego pan nie chce?

— Żenić się już nie chcę — odparł stanowczo mężczyzna.

— Hm... — mruknął po chwili urzędnik. — Omyłka... Urząd stanu cywilnego o piętro wyżej... Tu się angażuje kandydatów na policjantów...

Tłum. SKORPION

Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

GENEWA, 11 MAJA

OSTATNIO nastąpiła wymiana not między Stanami Zjednoczonymi, Anglią i Francją, a Związkiem Radzieckim w sprawie konferencji ministrów spraw zagranicznych, oraz konferencji szefów rządów czterech mocarstw.

Rząd radziecki w swojej odpowiedzi dla mocarstw zachodnich wyraził zgodę na zwołanie konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie 11 maja. Konferencja ta miałaby rozpatrzyć problemy dotyczące Niemiec, w tym problem traktatu z Niemcami i sprawę Berlina.

W nocie stwierdza się, że sprawę obecności przedstawicieli niemieckich należy uważać za uzgodnioną.

Rząd radziecki wyraził ubolewanie, że dotychczas nie uzgodniono sprawy udziału Polski i Czechosłowacji w naradzie. Rząd radziecki uważa, że sprawę tę trzeba by rozpatrzyć na samej konferencji.

Tymczasem w Waszyngtonie odbyła się narada ministrów spraw zagranicznych USA, Anglii i Francji. Celem narady było uzgodnienie wspólnego stanowiska wobec ZSRR. Ministrowie trzech mocarstw zachodnich odbyli też wspólną naradę z ministrem spraw zagranicznych NRF — von Brentano.

Prasa podaje, że istnieją między stanowiskami poszczególnych rządów pewne różnice. Jak widać jednak rządy Zachodu podtrzymują swoje sztywne stanowisko w sprawie Berlina. Odrzucają propozycje radzieckie i jak dotąd nie dają żadnych innych pokojowych rozwiązań w tej sprawie.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ

MIJA 10 lat od utworzenia paktu atlantyckiego — NATO — sojuszu o celach napastniczych, zawartego między państwami Zachodu. Rządy państw uczestników tego paktu zwołały z tej okazji sesję paktu w Waszyngtonie.

W związku z tym rząd radziecki ogłosił specjalne oświadczenie. Przypomina ono niesławne dzieje powstania tego wojskowego ugrupowania, które poświęciło swą działalność organizowaniu zimnej wojny i narzuciło światu wyścig zbrojeń. Dziś po 10 latach — w wyniku działalności tego ugrupowania trwa napięcie w stosunkach między państwami.

Zasadniczy plan twórców NATO nie udał się. Nie udało się zapewnić przewagi wojskowej państw paktu atlantyckiego nad państwami socjalistycznymi. Na odwrót siły obozu socjalistycznego i pokoju wzrosły i przeważają w różnych dziedzinach życia. Znane są osiągnięcia ZSRR w szeregu dziedzin nowoczesnej techniki.

Związek Radziecki wyraża w swoim oświadczeniu głęboki niepokój narodów o przedłużający się stan napięcia międzynarodowego, wyścig zbrojeń, gromadzenie broni atomowo-wodorowej. Niemcy, stwierdza oświadczenie radzieckie — przekształcane są w sercu Europy w obóz wojny, którego istnienie potęguje z każdym dniem groźbę wojny.

Co proponuje ZSRR?

ZSRR ponawia propozycję paktu o wzajemnym nienapadaniu między organizacją paktu atlantyckiego i układu warszawskiego. Krokiem naprzód byłoby zawarcie porozumienia między państwami — członkami NATO i członkami układu warszawskiego w sprawie nieokazywania pomocy ewentualnemu napastnikowi.

W związku z postępującym gromadzeniem broni atomowej i wodorowej rząd radziecki jeszcze raz popiera plan Polski stworzenia strefy bezatomowej w Europie Środkowej, strefy wolnej od broni rakietowej i jadrowej. ZSRR jest gotów podjąć rokowania w sprawie zmniejszenia obcych wojsk stacjonujących na terytorium państw europejskich, odsunięcia zbrojnych sił NATO i układu warszawskiego, stworzenia strefy o ograniczonej ilości wojsk miedzy obu ugrupowaniami.

Oświadczenie radzieckie szczegółowo rozwija propozycje radzieckie w sprawie traktatu pokojowego z Niemcami i rozwiązania zapalnej sytuacji w Berlinie. Trwały bowiem pokój w Europie można osiągnąć tylko przez rozwiązanie sprawy niemieckiej.

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zajęło stanowisko wobec oświadczenia radzieckiego. Polska podziela pogląd wyrażony w oświadczeniu radzieckim co do oceny paktu atlantyckiego i popiera radzieckie propozycje pokojowych rozwiązań. Życie potwierdziło nasze przewidywania, że NATO nie tylko nie będzie zaporą w odrodzeniu militaryzmu w NRF, ale na odwrót odwetowcy zachodnio-niemieccy wykorzystują swe propozycje w pakcie atlantyckim dla spotęgowania swojej akcji i kształtowania polityki Zachodu.

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wzywa do rokowań w duchu współistnienia i współpracy wszystkich państw.

NIE UDAŁO SIĘ

TYBET jest od dawna związany z Chinami, stanowi część tego państwa. Jest to trudno dostępny wysokogórski okręg położony w Himalajach. Tu przebiega granica z Indiami. Tybet jest bardzo słabo zaludniony. Niedawno dopiero zbudowano tam pierwsze dwie szosy łączące Tybet z resztą kraju.

Porozumienie zawarte przed kilku laty między centralnym rządem ludowym a przedstawicielstwem miejscowym gwarantowało w pełni utworzenie w Tybecie autonomicznego okręgu z uwzględnieniem jego narodowościowej odrębności.

W Tybecie zachował się ustrój oparty na pańszczyźnie, niewolnictwo chłopów i pasterzy. Byli oni sługami najbogatszych lamów, tj. osiadłych w buddyjskich klasztorach mnichów.

Ustalono w porozumieniu termin zmian społecznych na 1962 rok. Nie chcąc jednak dopuścić do nich reakcja zorganizowała bunt. Spośród miliona dwustu tysięcy mieszkańców poparło ten bunt tylko około 20 tysięcy ludzi. Rebelianci próbowali opanować główne miasto Lhassa. Zostali pokonani. Uprowadzili jednak ze sobą do Indii Dalaj Lamę — najstarszego dostojnika lamaickiego. Drugi w hierarchii dostojnik lamaicki — Panczen Lama, utworzył komitet przyboczny autonomicznego rejonu i stanął na czele walki przeciwko rebeliantom. Ani pomoc Czang Kai-szeka, ani pomoc imperialistów nie przyniosła rebeliantom zwycięstwa. Uciskana przez reakcję feudalną ludność udziela poparcia idei jedności Tybetu z Chinami. (L)

ROZMOWY z LEKARZEM

Ciąża pozamaciczna

Wiele Czytelniczek zwraca się do nas z zapytaniami, w jaki sposób powstaje ciąża pozamaciczna; czy można zabezpieczyć się przed taką ciążą i czy po operacji z powodu ciąży pozamacicznej istnieje możliwość urodzenia dziecka.

Ciąża pozamaciczna powstaje wówczas, gdy zapłodnione jajo zagnieżdża się poza macicą, najczęściej w jajowodzie (ciąża jajowodowa), znacznie rzadziej na jajniku albo nawet w jamie brzusznej.

Najczęstszą przyczyną usadowienia się jaja poza macicą są przebyte zapalenia jajowodów, przeważnie na tle zakażenia rzeżączką lub po poronieniach. Zapalenia te prowadzą często do zrostów, które zwężają jajowody oraz stwarzają różne przeszkody na drodze wędrówki zapłodnionego jaja do macicy. Zapłodnienie bowiem — połączenie się plemnika z komórką jajową (jajeczkiem) — odbywa się zwykle w pobliżu jajnika. Wiemy, że podczas każdego cyklu miesiączkowego dojrzewa i wydostaje się z jajnika jedna komórka jajowa. Gdy komórka ta połączy się z plemnikiem, wówczas następuje ciąża. Jeśli pozostaje ona niezapłodniona, w takim wypadku będzie wydalona na zewnątrz wraz z krwią miesiączkową. Zapłodnione jajo musi zawędrować do macicy po to, aby ciąża mogła normalnie się rozwijać. Wedruje ono przez jajowód. A więc wszystko to, co przeszkadza w wędrówce zapłodnionego jaja przez jajowód do macicy, może stać się przyczyną ciąży pozamacicznej. Taką przeszkodę stanowią stany zapalne, zrosty itp.

W niektórych przypadkach niedorozwoju narządu rodnego, nadmiernie wydłużone, cienkie i zygzakowate jajowody mogą także utrudnić wędrówkę jaja. Zapłodnione jajo usadowione w jajowodzie rozwija się i rośnie. Zamiast jednak grubej i dobrze odżywionej ściany macicy, przygotowanej do tego celu, napotyka cienką ścianę jajowodu. Zwykle jajo szybko obumiera i jajowód stara się usunąć martwe jajo. Bywa także inaczej. Powiększające się w jajowodzie jajo płodowe rozpycha ściany jajowodu. W rezultacie — zarówno na skutek skurczów jajowodu — jak i rozpychania jego ścian przez rozwijające się jajo, następuje pęknięcie jajowodu, wyrzucenie jaja oraz krwotok do jamy brzusznej. Krwotok ten trwa dopóty, dopóki nie zostanie wykonana operacja polegająca na otwarciu jamy brzusznej i usunięciu jajowodu.

(Dokończenie w następnym numerze)

Dr Wł. Kwaśniewska

Dla każdego coś dobrego

Zbajmy o siebie



NAUCZMY SIĘ ODDYCHAĆ!

Najlepiej wypielęgnowana cera, najładniej ułożone włosy nie osiągną należytego wrażenia, jeżeli mamy znużony wygląd, przygaszone spojrzenie.

Szczególnie teraz, na wiosnę, prawie wszyscy są wyczerpani. Przyczyną tego jest zarówno brak słońca, witamin, jak i niedostateczne przebywanie na świeżym powietrzu.

Niecierpliwimy się, czekając na tramwaj czy autobus, a przecież moglibyśmy ten czas wykorzystać na głębokie oddychanie. Jest to czynność odruchowa i zdawałoby się, że nic trzeba jej nikogo uczyć. Większość jednak ludzi nie docenia znaczenia głębokiego oddechu.

Oddychamy wszyscy zbyt płytko, powierzchownie, często hamujemy nawet oddech, szczególnie, gdy wykonujemy jakąś trudną pracę, lub słuchamy z „zapartym tchem".

I właśnie z tego niedostatecznego nasycenia płuc tlenem, rodzi się wyczerpanie i znużenie. Każda komorka naszego organizmu musi otrzymać dostateczną ilość tlenu, w przeciwnym razie ulega zatruciu. Korzystajmy więc z każdej chwili, kiedy jesteśmy na otwartym powietrzu, aby dokładnie przewietrzyć swoje płuca.

Jeżeli odczuwamy w pracy zmęczenie, postarajmy się choć na chwilę odetchnąć świeżym powietrzem, na przykład stanąwszy przy otwartym oknie. Oddychać trzeba umiejętnie, aby przyniosło to organizmowi pełną korzyść.

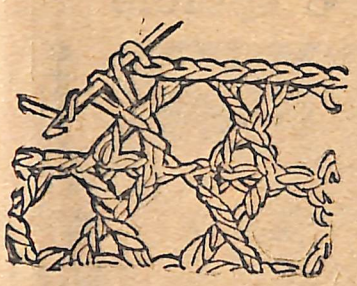
O ćwiczeniach oddechowych pomówimy następnym razem. Ale już od dzisiaj wracając z pracy, nie pędźmy do tramwaju, ale spokojnie stańmy na przystanku i zróbmy kilkanaście powolnych, głębokich oddechów — jakby przedłużonych westchnień. (d.c.n.)

W. Kulejewska

Hafty i KORONKI











„Istnieje bardzo wiele sposobów wykańczania ażurków wysnuwanych. Można wykonać zwykłą siatkę przez okręcanie pozostałych nitek, albo wzbogacić ją różnymi ściegami, łącząc, przeplatając lub cerując te nitki. W ten sposób można otrzymać wiele wzorów przypominających koronkę".

Zarówno rysunek jak i powyższe zdanie są z książki „Hafty i Koronki" — Jadwigi Dziewanowskiej i Jadwigi Turskiej.

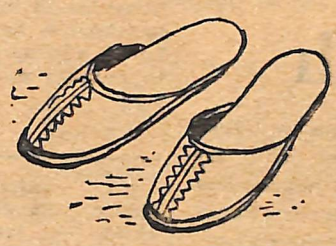
W książce tej znajdziecie podstawowe wiadomości z dziedziny haftu i koronkarstwa. Bogate ilustacje i piękne wzory przydadzą się każdej kobiecie, która choć trochę interesuje się robotami ręcznymi.

Książka jest do nabycia w każdym kiosku „Ruchu". — Cena 25 zł.

Pantofle bez pięt

Ze starego filcowego kapelusza i resztek materiału ze szlafroka, czy starej sukni możesz zrobić ranne pantofle.

Spód. Postaw nogę na papierze i obrysuj ją starannie ołówkiem tuż przy stopie. Formę tę wytnij dwa razy z filcu, dodając wzdłuż całego obwodu pół centymetra. Tę samą formę wytnij po dwa razy z płótna krawieckiego i z materiału, z którego zrobisz wierzch, przy czym wzdłuż całego obwodu dodaj 2 cm. Formę z materiału sfastryguj razem wzdłuż brzegów i załóż



półtora centymetra, potem przyfastryguj do filcu.

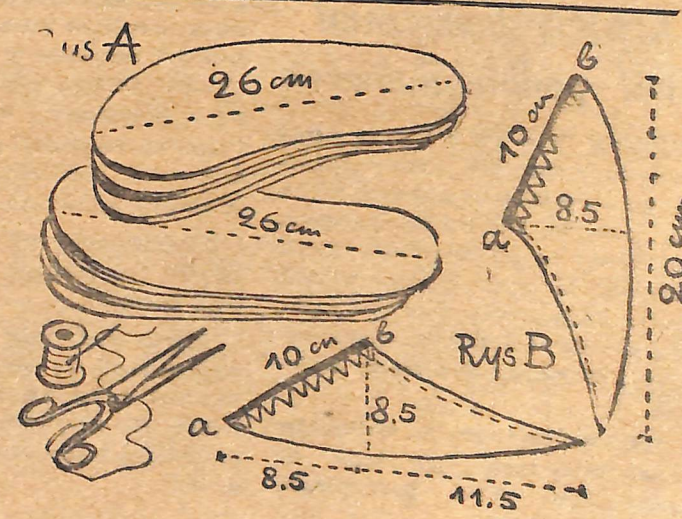
Wierzch robimy z dwu części. Rys. B przedstawia połowę wierzchu. Wg podanych przez nas rysunków narysuj na papierze 2 wzory, zepnij pośrodku szpileczkami, przypnij do spodu i zmierz. Jeżeli masz szerszą nogę — musisz go nieco poszerzyć, jeśli węższą — zwęzić.

Dopasowany wierzch wytnij po 2 razy: z płótna krawieckiego i z cienkiego materiału, który będzie od wewnętrznej strony pantofla i z materiału na pantofle. Na całym obwodzie każdej części wierzchu zostaw po 2 cm na zakłady.

Sfastryguj z sobą trzy warstwy jednej połowy wierzchu, następnie drugiej połowy. Obie sfastrygowane połowy zszyj ściegiem maszynowym wzdłuż szwu, który wypadnie po środku stopy.

Wierzch pantofla przyfastryguj do spodu, następnie zszyj grubą nitką ściegiem maszynowym wzdłuż brzegów.

Podany przez nas wykrój obliczony jest na stopę nr. 7,



Nasze przepisy



Dorsz z fasolą i pomidorami

1 kg filetów z dorsza, 30 dkg suchej fasoli, 30 dkg słodkiej kapusty, średni seler, 2 pietruszki, 3 marchwie, 2 cebule, 8 dkg tłuszczu, 5 dkg przecieru pomidorowego, 20 dkg śmietany, 2 łyżeczki mąki, sól, pieprz, ziele angielskie, liść bobkowy.

Obmytą fasolę namoczyć na noc i następnego dnia ugotować w tej samej wodzie.

Oczyszczone warzywa pokrajać w plastry lub kostkę, zalać wywarem z fasoli i jeśli trzeba dodać trochę wody, tak aby ledwie przykrywała warzywa. Dodać liść bobkowy, angielskie ziele, tłuszcz i gotować. Gdy jarzyny będą prawie miękkie wymieszać je z fasolą i przecierem pomidorowym, doprawić śmietaną z mąką, osolić, popieprzyć.

Na wierzch ułożyć surowego, pokrajanego na porcje dorsza i gotować powoli aż zmięknie.

Podawać na gorąco z ziemniakami lub chlebem,

Boczek z fasolą w sosie pomidorowym

40 dkg surowego, chudego boczku, 30 dkg suchej fasoli, 3 dkg tłuszczu, średnią cebulę, łyżkę mąki, 5 dkg przecieru pomidorowego, sól, liść bobkowy, ziele angielskie.

Obmytą fasolę namoczyć na noc i następnego dnia podgotować w tej samej wodzie.

Boczek obmyć i włożyć do podgotowanej fasoli. Dodać ziele angielskie, liść bobkowy i powoli gotować do miękkości.

Sos. Pokrajaną w kostkę cebulę podsmażyć na tłuszczu, dodać mąkę, lekko zrumienić, rozprowadzić wywarem z fasoli i zagotować.

Boczek pokrajać na porcje, sos wymieszać z fasolą, włożyć pokrojony boczek, doprawić do smaku, zagotować.

Podawać z ziemniakami lub chlebem.



Fasola z jajami w sosie pomidorowym

50 dkg suchej fasoli, 8 dkg tłuszczu, średnia cebula, łyżka mąki, 5 dkg przecieru pomidorowego, 5 jaj, sól, pieprz.

Opłukaną fasolę namoczyć na noc i następnego dnia ugotować w tej samej wodzie.

Pokrajaną w kostkę cebulę zrumienić na części tłuszczu, dodać mąkę, rozprowadzić wywarem z fasoli, zagotować, wlać do fasoli. Przecier pomidorowy wlać do fasoli, doprawić do smaku, wymieszać, zagotować.

Usmażyć sadzone jajka. Przyprawioną fasolę wyłożyć na talerze i na wierzch położyć sadzone jajko.

Podawać z ziemniakami.

Doc. dr WANDA STĘŚLICKA

Jak powstały rasy ludzkie?

Jak to się stało, że ludzie nie są jednakowi, chociaż wszyscy pochodzą od tych samych przodków? Każdy przecież wie, że biały człowiek wygląda inaczej niż Murzyn. Poza jasną barwą ma znacznie węższy nos, cieńsze wargi i dłuższe włosy. Człowiek żółty ma wystające kości policzkowe, skośne oczy i dość płaski nos. Dlaczego tak jest? Otóż dlatego, że przodkowie tych ludzi przez tysiąclecia zamieszkiwali zupełnie inne okolice świata i przystosowali się do otoczenia.

Czarna skóra oddaje wspaniałe usługi w jaskrawym słońcu gorących krajów. Wprawdzie powierzchnia czarnej skóry silnie się nagrzewa, ale równocześnie zatrzymuje nadmiar promieni słonecznych. Czarna skóra chroni doskonale przed udarem słonecznym.

Wąskie nosy powstały w klimacie chłodnym i suchym. Chłodne powietrze musi się w jamie nosowej ogrzać i nasiąknąć wilgocią, aby nie nastąpiło przeziębienie płuc. Im węższy nos, tym lepiej spełnia to zadanie. Dlatego też Murzyni mają nos szeroki, gdyż w ich ojczyźnie powietrze jest wystarczająco gorące i wilgotne: nie trzeba go ani ogrzewać, ani zwilżać w jamie nosowej..

Szeroka twarz, o wystających kościach policzkowych i dość grubej warstwie tłuszczu na policzkach — chroni części wewnętrzne twarzy przed odmrożeniem. Jest to więc przystosowanie do surowego klimatu, w którym panują silne mrozy.

Budowa ciała przysadzista, z krótkimi rękami i nogami, jest również dowodem przystosowania do zimna. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że powierzchnia ciała przysadzistego jest mniejsza niż powierzchnia ciała wysokiego i smukłego. Im większa powierzchnia ciała, tym więcej skóry styka się z otoczeniem i traci ciepło. Dlatego też smukłą budowę ciała i długie kończyny spotyka się w klimatach ciepłych i umiarkowanych, gdzie organizm może bez szkody dla siebie — a nawet nieraz z pożytkiem — oddawać ciepło otoczeniu. Właściwością zaś ludzi żyjących na dalekiej północy jest niski wzrost, przysadkowaty tułów i krótkie kończyny. Dowodem tego są mieszkający na dalekiej Północy Eskimosi, o charakterystycznych krępych sylwetkach.

Nie bez znaczenia są również rozmiary kończyn. Jeśli zapytać, co sobie człowiek najłatwiej odmraża, to każdy powie: nos, uszy, palce u rąk i stóp. Wiemy, że u ludów północy nosy są dość płaskie i schowane między grubymi podściółkami tłuszczowymi policzków. Uszy z dawna nauczono się chronić czapkami. Co do kończyn — to im są krótsze, tym mniejsze jest niebezpieczeństwo ich odmrożenia. Dlaczego? Bo w krótszej kończynie krew rozgrzewająca ciało szybciej dociera do zakończenia palców i wobec tego nie tak łatwo o ich przemarznięcie.

Lapończyk jest przysadzisty i krępy, jego ręce i nogi są krótkie. Murzyni są smukli, długonodzy i długoręcy. Człowiek przystosowuje się więc do otoczenia.

GATUNEK ludzi podlega także prawu doboru naturalnego. W przeszłości dobór naturalny działał bardzo silnie, tak samo jak w gatunkach roślin i zwierząt. Kto nie był przystosowany, ten umierał. Obecnie, dzięki postępom medycyny i techniki, ludzie wyzwalają się w dużej mierze spod działania prawa doboru naturalnego. Dziś nawet osobnicy nie przystosowani do otoczenia mogą rozwijać się w nim pomyślnie. W wypadku odbywania dalekich podróży i przebywania w obcych krajach, o klimacie odmiennym od ojczystego, potrafią sobie radzić za pomocą techniki. Na dalekiej północy, podczas wypraw polarnych noszą specjalną odzież, budują domki dobrze ogrzane, oświetlone itp. W krajach gorących urządzają przewiewne mieszkania, noszą ubrania i okulary ochronne, zabezpieczające przed słońcem. Rozwój medycyny i techniki przynosi stale nowe wynalazki i zapewnia ludziom sztuczną odporność. Być może w przyszłości nauka pozwoli człowiekowi zupełnie uwolnić się spod wpływu doboru naturalnego.

W każdym jednak razie wskutek działania doboru naturalnego w przeszłości wystąpiły u ludzi pewne elementy przystosowania do określonych klimatów. Elementy te są bardzo trwałe i istnieją w dalszym ciągu, nawet jeśli ludzie wywędrowali w okolice o innym klimacie. Murzyni w Ameryce pozostali Murzynami. Chińczycy w Afryce są nadal żółci itd.

W przypadkach zawierania małżeństw mieszanych, dzieci dziedziczą trochę po ojcu, trochę po matce — i wykazują cechy pośrednie. Być może w przyszłości, gdy ludzie będą coraz częściej zawierać małżeństwa mieszane, a więc gdy Murzyni będą się żenić z Europejkami, Mongołowie z Murzynkami itd. itd., to różnice rasowe zatrą się i wyrównają. Aby to nastąpiło, trzeba by jednak wielu dziesiątków tysięcy lat, a więc trudno byłoby sprawdzić takie przypuszczenie drogą doświadczalną.

Trzeba jednak stwierdzić, że istniejące między ludźmi różnice rasowe dotyczą tylko przystosowań do określonych terytoriów geograficznych. Nie dotyczą zaś w żadnym przypadku władz umysłowych. Pod względem inteligencji, zdolności — nie ma żadnych różnic między ludźmi różnych ras. Tak samo, jak bywają ludzie biali bardzo zdolni, średnio zdolni i mało zdolni — bywają też ludzie czarni i żółci o różnych zdolnościach. Nie ma to żadnego związku z barwą skóry i rasą.

WiT-AR)

Konkurs „Moja biblioteka"

Drogie Czytelniczki!

W numerze 11 „Przyjaciółki" ogłosiliśmy konkurs pt. „MOJA BIBLIOTEKA" i już w kilka dni potem listonosz zaczął przynosić do redakcji konkursowe wypowiedzi. Najpierw dostaliśmy 53 koperty z napisem „Moja biblioteka", potem 80, 100, 200... Razem przyszło już ponad 700 wypowiedzi konkursowych, w tym były i wypowiedzi czytelników z zagranicy: z Moskwy i z Pragi.

Ale to nie koniec. Konkurs trwa do 30 kwietnia. **Jeszcze i Ty, droga Czytelniczko, możesz wziąć udział w konkursie, możesz wygrać jedną z 250 cennych nagród książkowych.** Albo możesz dostać nagrodę pocieszenia. Weź tylko kawałek papieru, pióro, atrament i odpowiedz na pytania konkursowe, które poniżej powtarzamy:

1) Jakie książki podobają ci się najwięcej? (powieść współczesna, dawna, książki historyczne, popularno-naukowe, powieści kryminalne, podróżnicze)...

2) Kto jest twoim ulubionym autorem?

3) Wymień tytuł twojej ulubionej książki. Czy masz ją w domu?

4) Jakie książki chciałabyś widzieć w następnej serii Biblioteki Powszechnej. (Biblioteka Powszechna to seria taniej książki — 10 zł za 1 tom. Pierwsza seria ukaże się w tym roku, w następnym druga).

Trzydziestego kwietnia zamykamy konkurs. Nagrody otrzymacie w maju, w Dniach Oświaty Książki i Prasy. **Bierzcie liczny udział w konkursie. Warto!** (Na kopercie z odpowiedzią konkursową zaznaczcie: **„Konkurs Moja Biblioteka").**

Uwaga!

Informacje o specjalnie dogodnych, dla czytelników „Przyjaciółki", warunkach kupna książek z Biblioteki Powszechnej — podamy w następnym numerze.

Listy o dzieciach

Dziś o znaczkach

„Droga „Przyjaciółko"! — pisze Czytelniczka. — Moje dzieci ostatnio mają nową pasję — zbierają znaczki pocztowe. Poświęcają temu bardzo dużo czasu. Z trudem zapędzam ich do odrabiania lekcji. Twierdzą, że nauczyciele pozwalają im na to zajęcie. Czy to możliwe, aby nauczyciele do tego zachęcali? Napisz co o tym myślisz „Przyjaciółko".

Droga Czytelniczko! Zbieranie znaczków, to bardzo pożyteczne zajęcie, bardziej kształcące niż gra w „Zośkę", czy w karty, którymi dzieci się hazardują. Uważamy, że nauczyciele słusznie popierają kolekcjonowanie znaczków, ale jednocześnie nie zmniejszają wymagań wobec uczniów i żądają od nich gruntownego, dokładnego przygotowania lekcji.

Kolecjonowanie znaczków jest zajęciem wyrabiającym w dziecku systematyczność, zdolność skupienia uwagi, zamiłowanie do porządku i czystości. Każdy znaczek nadający się do kolekcji musi być dokładnie oczyszczony. Kolekcjonowanie znaczków wyrabia również w dzieciach smak estetyczny, kształtuje w nich poczucie piękna. Dziecko pogłębia przy tym swoje wiadomości z historii, geografii i biologii. Dowiaduje się o wielu wydarzeniach, rocznicach, poznaje wielu sławnych ludzi itp.

Znaczki muszą być wklejone do albumów lub zeszytów według ustalonego porządku.

Widzisz więc, Droga Czytelniczko, że pasjonowanie się znaczkami nie tylko nie jest szkodliwe, ale wręcz pożyteczne. Ale oczywiście zajęcie to nie może kolidować z obowiązkami szkolnymi.

I. M.

Kobiety badaczami stref podbiegunowych

Niewielu ludzi wie o tym, że wśród uczonych badających okolice podbiegunowe były kobiety. Pierwszą z nich była Rosjanka, Maria Prontszczischczewa. Uczona ta już w połowie XVIII wieku odbyła wraz ze swym mężem, również badaczem krajów polarnych, długą podróż wzdłuż północnych wybrzeży Syberii, aż nad Morze Lodowate.

Notatki robione przez małżonków Prontszczischczewych posłużyły do organizowania wielu późniejszych podróży naukowych.

Pięć zdań o sporcie



fot. E. Warmiński

Na zdjęciu: dwóch Pawłowskich — tata i syn. Ten z prawej — Jerzy to czołowy szermierz świata. Szabla w jego ręku nie jest z pewnością bronią mniej groźną niż była nią w dłoniach wielkich rycerzy z powieści Sienkiewicza — Wołodyjowskiego, Skrzetuskiego, Kmicica. Ten Pawłowski z lewej, mimo iż ma dopiero 2 latka, już pozazdrościł ojcu jego sportowej sławy i z widocznym zainteresowaniem słucha wykładu na temat użyteczności szermierczego sprzętu. Minie kilkanaście lat i kto wie? Może właśnie Pawłowski-junior zyska sobie podobnie jak obecnie ojciec miano najlepszego szablisty świa-



Czytelnicy piszą. PRZYJACIÓŁKA ODPOWIADA





MATKA JEST ZAZDROSNA

„EWA" Z POZNANIA pisze: „Kochana „Przyjaciółko"! Jestem młodą dziewczyną, moim zdaniem, raczej nieinteresującą, ani brzydką, ani ładną. Taką ot, na którą nikt nie zwraca uwagi. W przyszłym roku zdam maturę, uczę się nieźle, chociaż orłem nie jestem. Do niedawno życie moje z Matką, która ciężką pracą potrafiła zapewnić sobie i mnie niezłe warunki, płynęło spokojnie. Ojca nie znałam — nie wiem, czy umarł, czy żyje. Mama nigdy nie chciała na ten temat ze mną rozmawiać. W każdym razie nie interesował się nami wcale.

Tragedia zaczęła się wiosną ubiegłego roku, kiedy to Mama poznała swego obecnego męża. Od pierwszej chwili był on dla nas bardzo dobry, tak że szczerze go polubiłam, może nawet pokochałam. Jest on o dziesięć lat starszy od mamy, a o dwadzieścia siedem starszy ode mnie. Bo między mną, a matką jest tylko 17 lat różnicy. Mama jest przystojną kobietą, której nikt nie daje 35 lat.

Nigdy nie przypuszczałam, że Mama może być o mnie zazdrosna. Ale tak jest, niestety. Odkąd mieszkamy w trójkę, wyraźnie jej przeszkadzam. Jest w stosunku do mnie zgryźliwa, ciągle ma o coś pretensję, gdy jesteśmy same robi mi wymówki. O to, że nie powinnam chodzić w koszuli nocnej przy ojczymie (trzeba zaznaczyć, że nie mam szlafroka, a koszula jest do ziemi...). O to, że poszłam z nim do kina (Mama tego wieczora pracowała). O to, że nie powinnam się do niego tak często uśmiechać, a to że za blisko usiadłam przy odrabianiu lekcji (pomagał mi w matematyce).

Traktuję męża mamy jak przyjaciela, dobrego starszego pana, który zastępuje mi ojca — tak całe życie marzyłam o ojcu! A matka obryzguje mnie błotem. Trudno wypowiedzieć, jak to bardzo boli. Zaczynam — wstydzę się to napisać — chwilami nienawidzić Matki. Czego ode mnie chce? Dlaczego mnie tak krzywdzi? Uciekam z domu, staram się jak najmniej w nim bywać. To się Mamie też nie podoba. Jestem smutna i często zapłakana — Matka uważa to za prowokację, za chęć zwrócenia na siebie uwagi. Bo jej mąż interesuje się wtedy, co mi jest, każe mi mierzyć gorączkę. To naprawdę bardzo dobry, serdeczny dla mnie człowiek.

Co robić, „Przyjaciółko", co robić? Dłużej żyć w ten sposób nie mogę. Uciec z domu? Rzucić szkołę? Ukryć się gdzieś na wsi w PGR? Chyba będą mnie wtedy szukać, Co robić?"

Droga Ewo! Dzieje ci się rzeczywiście wielka krzywda, tym większa, że spotyka Cię od najbliższej osoby na świecie.Sądzimy jednak, że matka Twoja, która przecież na pewno kocha Cię, czego dawała tyle lat dowody — opamięta się i stosunki między Wami znów dobrze się ułożą. Nie radzimy Ci uciekać z domu — wcale to nie jest konieczne. Zbliżają się wakacje — jako uczennica będziesz miała możność spędzenia dwóch miesięcy poza domem. Zorientuj się, jakie są obozy dla młodzieży — jeden miesiąc będziesz mogła wypoczywać. Zgłoś się do wydziału oświaty — na pewno znajdzie się dla ciebie jakieś zajęcia na koloniach dziecięcych. W ten sposób spędzisz drugi miesiąc. Do wakacji musisz zachować „zimną krew" i jak najwięcej spokoju. Staraj się nie robić tego, co wiesz, że mamę denerwuje (a szlafrok powinnaś mieć — można go sprawić tanim kosztem).

W ciągu tych kilku miesięcy, zadrażnienia powinny zniknąć. Jeśli nie znikną — trzeba będzie wtedy może pomyśleć o internacie. Miejmy jednak nadzieję, że wszystko się pomyślnie ułoży, czego Ci z całego serca życzymy.

BĄDŹ PRZYJACIELEM, NIE SĘDZIĄ

HALINA Z. EŁKU pisze: „Przed kilku dniami spotkała mnie ogromna przykrość i nie wiem jak mam się teraz zachować. Do mojej szesnastoletniej córki przyszła jej niewiele starsza koleżanka. Dziewczynka ta zresztą często odwiedza córkę, z czego jestem zadowolona. Jest dobrą uczennicą, umie się właściwie zachować i ma korzystny wpływ na moją Wandę.

Gdy przyszła, nie było mnie w domu i dziewczęta nie wiedziały, że wróciłam. Słyszałam jak rozmawiały ze sobą. „Ona mnie nie rozumie, wszystko według niej robię źle. Chciałaby, żebym ciągle siedziała w domu, a przed każdym wyjściem muszę się tłumaczyć dokąd idę, co będę robiła, z kim się zobaczę". Tak mówiła moja córka. Szybko zorientowałam się, że „ona" to właśnie ja. Nie umiem powiedzieć, jak bardzo było mi przykro, że moja ukochana córka mówi o mnie tonem pełnym niechęci, nieomal wrogim. Ani razu nie użyła słowa „matka", jakby mówiła o obcym człowieku.

Koleżanka powiedziała jej, że nie ma takich kłopotów, bo matka jest jej najserdeczniejszą przyjaciółką, przed którą nie ma tajemnic i której by nie skłamała.

To zestawienie zabolało mnie jeszcze bardziej. Zdaje mi się, że jestem najlepszą matką i chyba nie można mi brać za złe, że kontroluję postępowanie mojej córki; że często nie pozwalam jej postępować tak, jakby chciała, skoro widzę, że to jest źle.

W pierwszej chwili chciałam wejść do pokoju i ostro zganić Wandę. Zastanowiłam się jednak i doszłam do wniosku, że to nie byłoby chyba dobrze. Jednak całej tej sprawy nie mogę tak zostawić. Jak więc postąpić, aby odzyskać przyjaźń jedynego dziecka, które powinno zrozumieć, że robi mi krzywdę swoim stosunkiem do mnie".

Droga Czytelniczko!

Dość często spotyka się wśród dorastającej młodzieży niesprawiedliwy i surowy sąd o rodzicach. Szesnastoletniej panience wydaje się, że jest już osobą dojrzałą i może postępować według własnej woli i rozumu. Uwagi czy kontrola budzą niechęć a nawet wrogość wobec rodziców.

Ty zaś nie możesz pozostawić córki bez opieki, i kontroli. Rzecz w tym, aby ją przeprowadzać mądrze i taktownie, aby nie urazić ambicji córki.

Dobrze jest wprowadzić zwyczaj, żeby każdy z domowników mówił dokąd i na jak długo wychodzi. Jeśli tak będzie robił Twój mąż i Ty sama, to i Wanda nie wyjdzie z domu, zanim nie powie dokąd się wybiera. Nie będziesz musiała pytać, a ona nie odczuje tego jak kontrolę, tylko porządek domowy. Trzeba powiedzieć, kiedy się wróci, aby nie niepokoić rodziców.

Pozwól córce zapraszać do domu koleżanki i kolegów. Poznasz ich wtedy i będziesz wiedziała pod jakim wpływem jest Twoje dziecko.

Zostaw jej trochę swobody, ale jednocześnie wglądaj w jej życie i zainteresowania — ale nie jak surowy sędzia, tylko wyrozumiały przyjaciel. Wtedy córka sama przyjdzie do Ciebie, otworzy serce i odpłaci Ci zaufaniem za zaufanie.



KAZIMIERZ G. Z WROCŁAWIA pisze: „Droga „Przyjaciółko"! Od paru tygodni bolą mnie silnie nogi i ręce. Czuję się osłabiony, niezdolny do ciężkiej pracy. Mam stale gorączkę do 37,8 stopni. Lekarz, do którego się zwróciłem, polecił smarować nogi i ręce przed snem jakąś maścią, przepisał także proszki, które zażywam trzy razy dziennie. Leczenie to nie przyniosło jednak poprawy i czuję się nadal tak samo źle jak i poprzednio.

Mam 25 lat. W dzieciństwie chorowałem na reumatyzm. Po tej chorobie pozostała mi wada serca, której jednak dotychczas nie odczuwałem.

Poradź, „Przyjaciółko", co robić?"

Drogi Czytelniku! Należy przypuszczać, że obecna Twoja choroba to nawrót choroby gośćcowej (reumatycznej). Takie nawroty zdarzają się bardzo często.

U dzieci gościec atakuje przede wszystkim serce, u ludzi starszych — stawy. Każdy nawrót choroby gośćcowej wymaga bardzo skrupulatnego leczenia.

Najlepiej będzie, gdy lekarz skieruje Cię do szpitala, gdyż w warunkach domowych nie ma możliwości przeprowadzenia dokładnych badań. Prawdopodobnie będziesz musiał leżeć przez dłuższy czas. Podstawowym lekiem w zwalczaniu choroby gośćcowej jest salicyl lub aspiryna. Niektórzy ludzie sądzą, że aspiryna lub salicyl są szkodliwe dla serca. A jest wręcz przeciwnie, gdyż w chorobie gośćcowej aspiryna właśnie ratuje serce.

W leczeniu choroby gośćcowej stosuje się poza tym witaminy, a w razie potrzeby — leki krwiotwórcze (żelazo lub wątrobę). Chory powinien otrzymywać pożywienie lekkostrawne, bogate w witaminy, zawierające niewiele potraw mącznych i tłuszczu,a dużo jarzyn, owoców, białego sera, mleka i mięsa. Pokarmy należy przyjmować w niewielkich ilościach.

U niektórych chorych konieczne jest usunięcie ogniska infekcyjnego (np. zepsute zęby lub ropne migdałki). Zabieg wykonuje się pod ochroną penicyliny.

Choremu wolno opuścić łóżko wtedy, kiedy lekarz na to pozwoli.



HELENA M-B URSUS pisze: „W końcu ubiegłego roku dom jednorodzinny, w którym mieszkamy, został ujęty w wykazie obiektów przeznaczonych na sprzedaż. Złożyliśmy więc podanie z prośbą o sprzedanie nam tego domku, czym potwierdziliśmy poprzednio złożone w tej sprawie wnioski. Ostatnio dowiedziliśmy się, że Prezydium PRN w Pruszkowie ma zamiar domek sprzedać osobie, która w nim nigdy nie mieszkała. Podobno osoba ta ma poparcie jakichś „czynników". Co zrobić? Przecież nie możemy dopuścić do tego, aby domek, w którym my mieszkamy blisko 10 lat, kupił ktoś inny".

Droga Czytelniczko! Pierwszeństwo do nabycia domów mieszkalnych przeznaczonych przez państwo na sprzedaż, przysługuje:

— osobom zamieszkałym w tych domach w charakterze najemców lokali (lokatorów),

— repatriantom,

— osobom, które utraciły własność domu mieszkalnego na skutek wywłaszczenia.

Tak reguluje § 16 rozporządzenia Rady Ministrów z 31.VII.1957 r. — sprawę zasad ustalania ceny domów mieszkalnych i gruntów budowlanych sprzedawanych przez państwo oraz kategorii osób korzystających z pierwszeństwa przy nabywaniu domów i gruntów — (Dz. U. Nr 44 poz. 204).

Jak wynika z przytoczonego przepisu, posiadasz zagwarantowane prawo pierwszeństwa przy kupnie domu, w którym mieszkasz.

Nie wiemy na jakiej zasadzie ubiega się o kupno osoba, o której piszesz, że „cieszy się poparciem czynników". Samo poparcie nie wystarczy, jeśli osoba ta nie spełnia warunków ustalonych przepisami. Dowiedz się więc dokładnie jak ta sprawa wygląda.

Jeśli PRN nie zgodzi się sprzedać Ci domku — odwołaj się do Prezydium WRN w Warszawie.

Udzieloną odpowiedź oparliśmy na treści przepisów ustawy z 28.V.1957 r. — o sprzedaży przez Państwo domów mieszkalnych i działek budowlanych — (Dz. U. Nr 31 poz. 132) oraz rozporządzeniach wykonawczych do tej ustawy.



WANDA S. Z ŁABĘD pragnie się podzielić swymi doświadczeniami z Czytelniczkami „Przyjaciółki".

Szmatkę, którą pastuje podłogę, zwilża wodą i potem pastuje. Mniej wychodzi wtedy pasty i znacznie lżej pastować.

Druga sprawa — kobiety, które malują usta mają zwykle resztki starej pomadki, której nie można już zużyć. Resztki te włożyła do małego pudełeczka po witaminie C, postawiła na brzegu pieca (można też na gorącej pokrywce), aby się rozpuściły. Następnie wymieszała je patyczkiem, aby miały jednolity kolor. Gdy pomadka stężeje, można używać ją do malowania ust i policzków.

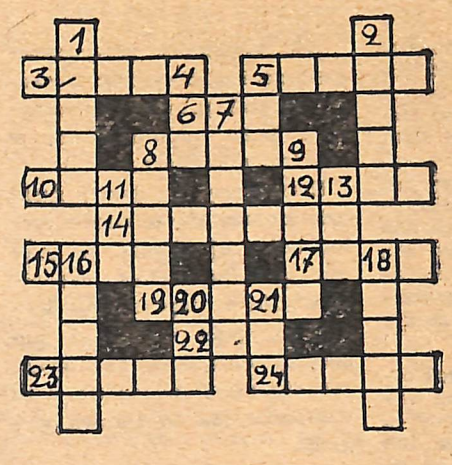
DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Dział zagadek

ZAGADKA



POZIOMO: 3) Ptak podobny do kruka, 5) góry w Polsce, 6) płynie wiosną po rzekach, 8) stan szczególnego zdenerwowania, 10) urządzenie sklepowe, 12) gra w karty, 14) twórca lub odtwórca dzieła sztuki, 15) gatunek gruszki, 17) miara długości (wspak), 19) przyrządy na statkach lub w samolotach służące do nadawania kierunku, 22) okres w dziejach, 23) zwierzę hodowlane, 24) instrument muzyczny złożony z piszczałek i miechów.

PIONOWO: 1) roślina jednolistna kolankowata — rodzaj paszy, 2) robota, 4) miara powierzchni ziemi, 5) zakończenie gry w szachy (wspak), 7) pracownik teatralny lub kinematograficzny czuwający nad opracowaniem ról przez aktorów, 8) duży balkon, 9) kwiaty, 11) podarunek, 13) oprawca, 16) jest w kinie, 18) imię znanej polskiej pisarki, 20) zaimek osobowy, 21) skorupiak jadalny.

ROZWIĄZANIE magicznych figur z nr. 7/569 „Przyjaciółki" brzmi: kolia, Klara, Kirow, krowa, kolos, kwota, kulig, kleks, kikut, kwiat, kiesa, kasza.

Nagrody książkowe wylosowali: **1) Helena Śliwińska**, Nowy Świętów 19, pow. Nysa, woj. Opole; **2) Irena Pietrzykowska**, Poznań, ul. Lubowska 31 m. 1; **3) Janina Kmiecik** — Wałcz, Wybudowanie 75; **4) Jerzy Nowicki** — Łódź, ul. Gdańska 66/5; **5) Bożena Gletkier** — Lipowo, p-ta Reszki, pow. Ostróda; **6) Wiera Kucharewicz** — Pabianice k/Łodzi, ul. Partyzancka 8; **7) Anna Mizior** — Bytom, ul. Bieruta 26/2, woj. Katowice; **8) Stanisław Frelich** — Rogowo, pow. Żnin, ul. Bankowa 1; **9) Józef Sikora** — Gnaszyn Dolny 37 koło Częstochowy; **10) Helena Abram** — Gorlice, ul. Węgierska 11, woj. Rzeszów; **11) Zdzisław Ryś** — Jordanów Podh. ul. 1 Maja 8, pow. Sucha; **12) Władysława Jura** — Jaworzno, Osiedle Górnicze bl. 16 PKO; **13) Anna Szczawińska** — Kraków, ul. Nowowiejska 26 m. 10; **14) Mirosław Radziszewski** — Wałcz, ul. Złota 1, woj. Koszalin; **15) Maciej Juszczyk** — Kraków, ul. Orląt 17 m. 2; **16) Józefa Kasińska** — Szczecin-Pogodno, ul. Libelta 93; **17) Eugeniusz Szczurowski**, wieś Maciejowice 46, p-ta Pilchowice, pow. Lwówek Śl; **18) Eugenia Jelonek** — Kraków 12, ul. Zakopiańska 62 KZS; **19) Bronisław Hortel** — Wałcz, ul. Zaułek Chełmińskiej 19, woj. Koszalin; **20) Helena Borowska** — Orneta, ul. Dolna 4, woj. Olsztyn.

ROZWIĄZANIE magicznej figury z nr. 8/570 „Przyjaciółki", brzmi: kuratela, Brazylia, sztylety, zieleńce.

Nagrody książkowe wylosowali: **1) Lidia Konciak** — Kielce, ul. Świerczewskiego 20; **2) Krystyna Mazur** — Lębork, ul. Staszyca 51/3, woj. Gdańsk; **3) Krystyna Małachowska** — Łomża, ul. Krótka 1, woj. Białystok; **4) Mieczysław Piotrowicz** — Szczecin, ul. Kołłątaja 10/14; **5) Józefa Żurkiewicz** — Antoniówka, p-ta Krynice, pow. Tomaszów Lub.; **6) Julia Głowacka** — Zalesie Dolne, ul. Orzechowa 6a, p-ta Piaseczno 4; **7) Tadeusz Szewczyk** — Sieklówka Dolna, p-ta Bieździadka, pow. Jasło, woj. Rzeszów; **8) Maria Samsik** — Police k/Szczecina, ul. Rogowa 1; **9) Jadwiga Grabowska** — Szczecin, ul. Osiedle Świerczewskie 22 m. 2; **10) Bronisława Pieciun** — Głowno, p-ta Bezledy, pow. Górowo Kaweckie; **11) Jadwiga Szczotka** — Toruń, ul. Mickiewicza 94/96 m. 3; **12) Henryk Pański** — Iława, ul. 19 Października 8, woj. Olsztyn; **13) Alina Adamczuk** — Stronie Śląskie, Dolny Śląsk, Zakłady Kryształów, pow. Bystyca; **14) Maria Pawełczyk** — Głogów, ul. Żarkowska 8, woj. Z-Góra; **15) Walentyna Panasiuk** — wieś Lipiny, p-ta Hajnówka, woj. Białystok; **16) Irena Staszewska** — Zegrze Pln. k/W-wy, bl. 65 m. 11; **17) Elżbieta Kowalick** — Chełmża, ul. Szewska 12; **18) Maria Knigawka** — Gdańsk-Leniewo, p-ta Wiślinka; **19) Zofia Węgrzyn** — Warszawa 32, Pl. Inwalidów 3 m. 51; **20) Antoni Wiśniewski** — Warszawa 2, ul. Ogrodowa 7 m. 35.

Redakcja: Warszawa, ul Wiejska 16, tel. 624-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel 858-66.

Oddział w Łodzi, ul Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4

Administracja: Warszawa, ul Wiejska 12, tel 824-11 Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH", Warszawa, ul. Wilcza 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nru 1 zł.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA". Marszałkowska 3/5.

Zam. 518. W-14

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Kroju, szycia nauczysz się najszybciej na kursach. Al. Jerozolimskie 49/37 Om-1606-1

RÓŻNE

Tłumaczenia dokumentacji technicznej, korespondencji, dokumentów, Warszawa 10, Wspólna 63a, tel. 8-56-17. Zamiejscowi nadsyłają listem poleconym. Om-2547-1

LEKARSKIE

„Ina" — Instytut Lekarsko - Kosmetyczny Haliny Radzikowskiej specjalność: chirurgia plastyczna, leczenie trądzika, kosmetyka zachowawcza — upiększająca Krucza 47, tel. 80-440. Om-2511-0

„Ewa" — nowoczesna kosmetyka, pielęgnuje cerę, leczy trądzik, łojotok, choroby włosów, usuwa defekty skóry Marszałkowska 72 Om-2480-1

AKRON Tabletki do ssania

Preparat do odkażania jamy ustnej i gardła typu „Panflaviny" i „Panacriny"

Zastosowanie: w chorobach jamy ustnej i górnych dróg oddechowych jak: angina, zapalenie dziąseł, pledniawki, nieżyty i owrzodzenia błon śluzowych jamy ustnej i gardła, bóle gardła.

Zapobiegawczo: w chorobach wewnętrznych pochodzenia infekcyjnego jak: grypa, dyfteryt, płonica.

Sposób użycia: co godzinę ssać powoli 1—2 tabletki.

Opakowanie: rurki à 20 tabletek.

Produkcja: Farmaceutyczna Spółdzielnia Pracy „G A L E N" Warszawa, ul. Piękna 46

Do nabycia we wszystkich aptekach bez recepty 4931

PRUNIOL

Łagodny środek przeczyszczający w postaci syropu o przyjemnym smaku — zalecany szczególnie dla dzieci

Skład: Wyciąg z kory kruszyny, śliwek, kwiatu przelotu, z dodatkiem substancji smakowych.

Sposób użycia: Pruniol podaje się zwykle jednorazowo
niemowlętom — 1—2 łyżeczki od herbaty
dzieciom 2—4-letnim — 1—2 łyżeczki deserowe
dzieciom do lat 6 — 1—2 łyżeczki stołowe

Opakowanie: Flakony à 100 g.

Produkcja: Farmaceutyczna Spółdzielnia Pracy „G A L E N" Warszawa, ul. Piękna 46

Do nabycia we wszystkich aptekach 4932

DRAŻETKI PIOKTANINOWE

Doskonały lek przeciw owsikom

Dawkowanie: Lek podaje się na pół godziny przed jedzeniem
Dzieci do lat trzech — 1—2 razy dziennie po 1 drażetce
Dzieci do lat ośmiu — 3 razy dziennie po 2 drażetki
Dorośli — 3 razy dziennie po 3 drażetki
Czas trwania kuracji 8 dni z dziesięciodniową przerwą po 5-tym dniu.

Opakowanie: Flakony po 50 drażetek à 0,02

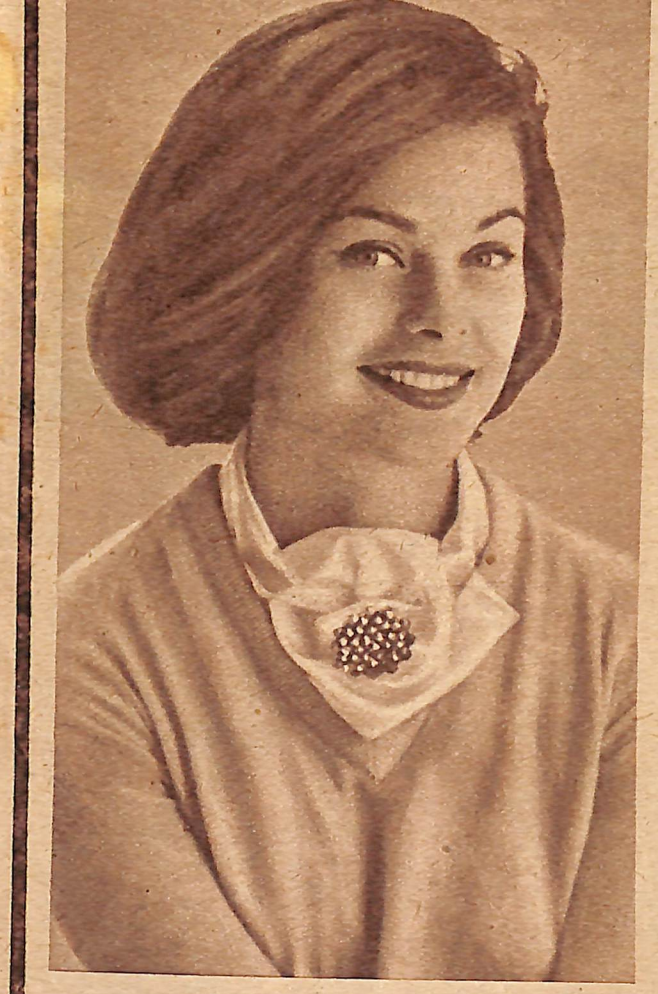
Produkcja: Farmaceutyczna Spółdzielnia Pracy „G A L E N" Warszawa, ul. Piękna 46

Do nabycia we wszystkich aptekach. 4953

Wykaz osób poszukiwanych przez Polski Czerwony Krzyż

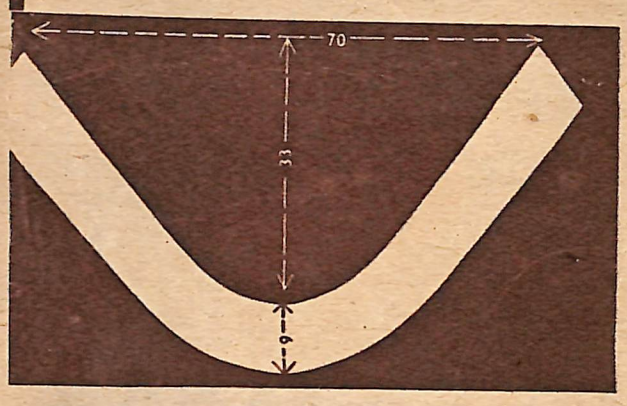
1. CHANECKA Jadwiga ur. 21.IX. 1938 r., która w wieku lat 5 została oddana do Domu Dziecka w Ciechocinku — poszukuje rodziców.
2. GRZYMKOWSKI Jan ur. 24.XII. 1937 r. Warszawa — poszukuje matki GRZYMKOWSKIEJ Marii.
3. GIZICKI vel GIZIŃSKI Ryszard ur. 28.II.1933 r. s. Jana i Marianny z d. Rogowskiej — poszukuje matki lat ok. 55 i siostry Sabiny ur. 28.X.1931 r.
4. KANIA Ferdynand — poszukuje matki KANIA Karoliny ur. Radomyśl, c. Adalberta i Franciszki z d. Rozgala.
5. KOTAŚ vel KOŁAŚ Julian ur. 8. XII.1937 r. s. Władysława i Karoliny z d. Pasura — poszukuje rodziców.
6. LEWANDOWSKI Edward - Eugeniusz ur. 1944 r. Rymacze — poszukuje ojca LEWANDOWSKIEGO Teodora ur. 1920 r. Parlinek, woj. Poznań, s. Kazimierza i Katarzyny.
7. ŁYSEK Karol, który w 1944 r. został przez rodziców oddany do Domu Dziecka na terenie kraju poszukuje rodziny.
8. NOWICKI Andrzej ur. 7.IX. 1940 r. Mokszana — poszukuje matki NOWICKIEJ Heleny.
9. OLSZYNA GIZELA ur. 24.II.1939 r. c. Józefa i Zofii — poszukuje rodziców.
10. PENKALA Mikołaj ur. 23.IV. 1940 r. Wrocław, z bratem Zygmuntem ur. 13.III.1941 r. Wrocław — poszukują rodziców.
11. PRZYGODA Marcin ur. 23.II 1937 r. s. Marcina i Doroty — poszukuje rodziny.
12. SIGNAROWSKI Jan ur. 21.III. 1938 r. Sztum, s. Jana i Wandy — poszukuje rodziców.
13. SOŚNICKI Karol ur. 13.IV.1940 r. — poszukuje rodziców.
14. SOKOŁOWSKI Zygmunt - Jerzy s. Zygmunta i Emmy — poszukuje rodziców.
15. WEZALIS Grzegorz — poszukuje syna WEZALIS Konstantego ur. 1935 r.

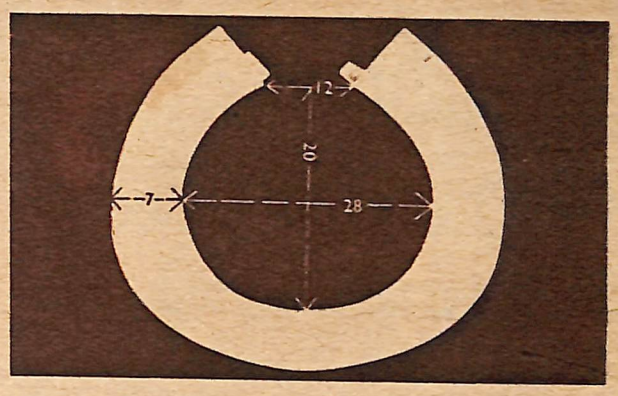
Uwaga: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża — Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14. —

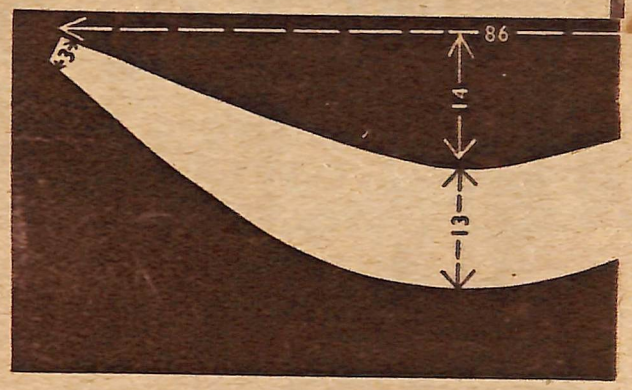












Modne KOLNIERZYKI

MODNE KOLNIERZYKI

O tym jak zmienia i ozdabia suknię biały kołnierzyk, przekonywać chyba nie trzeba. Uszyć kołnierzyk umie każda kobieta, trudność polega tylko na tym by zdobyć dobry wykrój. Podane przez nas fasony kołnierzyków, są obecnie b. modne, a stosowane są do sukien wełnianych, jedwabnych — letnich i wieczorowych.

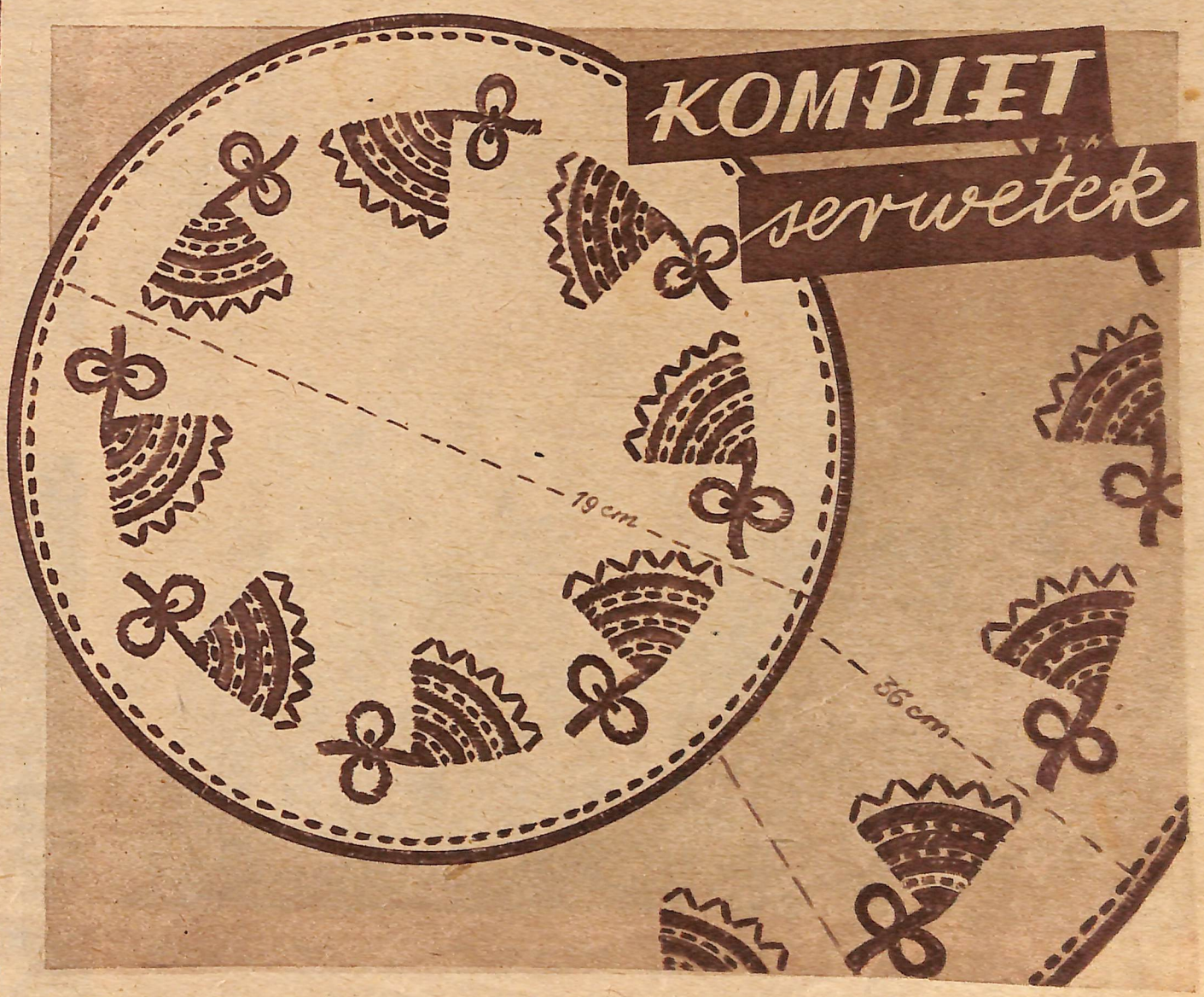
Komplet serwetek

KOMPLET SERWETEK.

Komplet serwetek składa się z jednej dużej i sześciu małych serwetek. Wykonane są one z szarego lnianego płótna — nićmi bawełnianymi w dwu kontrastowych kolorach (czarnymi, białymi, czarnym i czerwonym itp.). Kwiatek zdobiący serwetki wykonujemy ściegiem atłaskowym i ściegiem za igłą.

Brzeg zamykamy gęstym dzierganiem podkreślanym linią ściegu za igłą.

Średnica dużej serwetki wynosi 36 cm, małej zaś 19 cm.



FLISACY

WIOSNĄ, gdy płytki pełen zakoli San zaczyna przybierać w wody, pojawiają się w górnym jego biegu pociągi tratew.

Rozpoczyna się spław drzewa...

Pozbawiona dróg Rzeszowszczyzna wykorzystuje wodną autostradę.

Bogaty w lasy rejon Bieszczad magazynuje nad brzegami Sanu ścięte w czasie zimy drewno. Na bindugach zbija się pnie w długie pociągi tratew i oczekuje dogodnej pory. San — wodna autostrada tych stron — jest bowiem kapryśny. Tylko dwa razy do roku, zgadza się nieść na swoim grzbiecie ładunki.



Szeroko rozlany San, wijący się wśród pagórków Bieszczad, to leśna autostrada Rzeszowszczyzny. Zmagazynowane nad brzegiem rzeki drewno — zbija się w tratwy i kiedy fala rusza — formuje się długie pociągi.



Dniem i nocą korzystając z wysokiej fali, płyną do Przemyśla tratwy drewna. Noc spędzają flisacy przy wspólnym ognisku. Gorąca kawa i wesołe pogwarki rozgrzewają zmarzniętych.

Fot. A. Ciurzyńska



Niespodziewana kraksa, wywołana zderzeniem z tratwą sąsiada — to konieczność natychmiastowego dobijania do brzegu.

